

ROBOTNIK

Cena N-ru
10 kop.
W drodze
organiza-
cyjnej
5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Zadania polityczne naszej organizacji robotniczej w chwili obecnej.

Przeżywamy dobę podobną do tej, jaką Partja nasza przeżywała w okresie lat 1893—1904. Dobę żmudnej, drobiazgowej, szarej pracy codziennej, pracy przygotowawczej. Rozwijanie istniejących już placówek organizacyjnych, rozszerzanie stosunków partyjnych na nowe punkty i miejscowości, wznawianie roboty tam, gdzie się jej nici były urwały, szerzenie świadomości klasowej, ekonomiczno-społecznej i polityczno-narodowej, rozpowszechnianie wiedzy wojskowej — oto, co przede wszystkim zaprzęta uwagę i pochłanianie energii działaczy partyjnych w chwili obecnej.

Ale zadania nasze w dobie dzisiejszej sprowadzają się nie tylko do uświadamiania szerszych kół towarzyszy pracy, nie tylko do rozszerzania naszych stosunków organizacyjnych i do przygotowywania się do przyszłej walki rewolucyjnej, walki zbrojnej z najazdem. Poza temi zadaniami mamy jeszcze inne, czysto praktyczne, tak w dziedzinie ekonomicznej, jak i politycznej.

Co do zadań ekonomicznych doby bieżącej, to są one dla ogółu proletariatu jasne i zrozumiałe. Walka o lepsze warunki pracy w wasztacie i fabryce — oto na czym polegają te zadania. Tworzenie silnych spistością i organizacyjnością ośrodków partyjnych jest pierwszym wstępem do skutecznej walki o krótszy dzień roboczy, wyższą płacę i przyzwoite traktowanie robotnika przez majstra, dyrektora i fabrykanta. Im bardziej świadomy i solidarny będzie ogół robotników, tym łatwiej da się przeprowadzić zwycięską walkę strejkową w danej fabryce czy w danym fachu. I towarzysze, należący do organizacji partyjnej P. P. S., rzecz tę rozumieją, biorąc w miarę możliwości udział w walkach strejkowych.

Inaczej jest jednak, skoro chodzi o zadania polityczne doby dzisiejszej. Tu nasi świadomi i zorganizowani towarzysze bardzo często zapominają, że nasza Partja musi żyć nie tylko przyszłością, w której poprowadzi do zwycięskiego boju wyćwiczone i uzbrojone masy, ale i teraźniejszością. Musimy już dziś prowadzić naszą własną politykę, wychodzącą z naszych założeń programowych, i w duchu naszych dążeń oddziaływać na szersze koła. Da się zaś to uczynić tylko przez stałe reagowanie na poszczególne zjawiska życia publicznego.

Wielu towarzyszom zdaje się, że wystarczy w zupełności, jeśli będziemy traktowali biernie wszystko to, co się nie godzi z naszymi zapatrywaniami, jeśli będziemy usuwali się od wypowiedzania naszych poglądów, zasadniczo odrębnych. Oto np. w tym samym numerze „Robotnika“ czytelnicy znajdują kores-

pondencję z sosnowieckiej fabryki rur i żelaza (str. 11), w której przedstawiona jest taka sytuacja. Fabryka posiada spory zastęp uświadomionych towarzyszy, my mamy w niej poważną (jak na obecne czasy) organizację, robotnicy rozumieją swój interes i zmuszają fabrykanta do ustępstw w sprawie kasy chorych. Grunt więc do zaznaczenia naszego stanowiska politycznego jest bezwarunkowo. Ale cóż się dzieje? Zjawia się „pewna grupka pozafabrycznych macherów legalnego socjalizmu“, która doprowadza do dyskusji, na czyje ręce posłać uchwaloną rezolucję — na ręce Jagiełły czy Malinowskiego. „I tu się dopiero rozgrywa najważniejszy akt dla panów legalistów różnych odcieni. Zajmujący to widok patrzeć, jak te dwa niby bratnie obozy, tak niby podobne do siebie, jak dwie krople wody, w tym wypadku zaczynają się z sobą żreć“. Żrą się przez godzinę, poczym ta nikła resztką robotników, którym się nie znudziło przysłuchiwać żarciu się esdeków z umiarkowaniami, uchwała wysłać rezolucję na ręce Malinowskiego i Czcheidzego. Nasi towarzysze, oczywista, poszli sobie, nie czekając końca.

Tymczasem nie powinni byli tego robić. Powinni byli nietylko dotrzeć do końca, ale nie dopuścić tego, co się stało. Mieli sposobność wykazania, że proletariąt socjalistyczny polski nie chce mieć nic wspólnego z carską Dumą, wyraża jej pogardę i stoi na stanowisku, że nie przez Dumę, nie przez wybór Jagiełłów czy Malinowskich, ale drogą walki o zrzućcenie jarzma najazdu rosyjskiego zdobędzie dla siebie normalne warunki rozwoju. Powinni byli wykazać, że siedzenie w Dumie Jagiełłów i Malinowskich jest nietylko głupie i bezcelowe, ale szkodliwe dla interesów proletariatu, i to nietylko polskiego, ale wszystkich narodów, gnębionych przez Rosję carską i czarnoseciną. Postępując w ten sposób, nasi towarzysze wykonaliby czyn polityczny, pogłębiający świadomość masy proletarjackiej.

Weźmy inny przykład. „Legalisci“ obydwuch odłamów organizują od czasu do czasu, naturalnie z coraz mniejszym skutkiem, strejki manifestacyjne z rozmaitych, najczęściej wprost błahych powodów. Otóż nasi towarzysze w strejkach tych nie biorą udziału, co jest słuszne. Ale znowuż nie wyzyskują jak się należy tej sposobności dla zaznaczenia naszego stanowiska politycznego, dla podkreślenia, że nie drogą bezmyślnych strejków, będących bladym echem strejków rosyjskich, ale przygotowaniem się do zbrojnego wystąpienia całej masy polskiego ludu pracującego możemy sobie zapewnić zwycięstwo nad caratem. Mało jest usuwać się od udziału w takich bezmyślnych strejkach, trzeba im przeciwdziałać, uzasadniając to przeciwdziałanie naszym stanowiskiem politycznym.

Sposobności do zaznaczania i podkreślania naszego programowego stanowiska politycznego nie zabraknie. Czy to są poszczególne stadja walki o ubezpieczenie robotnicze, czy zabiegi umiarkowańców o tworzenie rządowych placówek obserwacyjnych w postaci legalnych związków zawodowych, czy wybory do Dumy — zawsze powinniśmy wyzyskiwać te sposobności dla popularyzowania w szerszych kołach naszego stanowiska. To bowiem da nam możliwość prowadzenia roboty politycznej w duchu naszych haseł programowych już dzisiaj, zanim okoliczności zewnętrzne i nasza praca przygotowawcza nie pozwolą nam przystąpić do ostatecznego ich urzeczywistnienia, do wcielenia ich w czyn orężny.

Konferencja krajowa działaczy partyjnych.

W końcu maja odbyła się w jednym z miast zaboru rosyjskiego ogólnokrajowa konferencja kierowników naszej roboty partyjnej. Konferencja ta trwała dwa dni. Obecni byli przedstawiciele: 1) Wydziału. 2) Okręgu warszawskiego. 3) Okręgu częstochowskiego. 4) Okręgu zagłębiowskiego. 5) Okręgu wrocławskiego. 6) Okręgu radomskiego. 7) Naszej roboty chłopskiej.

Na porządku dziennym Konferencji postawiono:

1. Sprawozdanie Wydziału.
2. Sprawozdania poszczególnych okręgów.
3. Stosunek do robót koordynacyjnych i wojskowych.
4. Robota organizacyjno-agitacyjna.
5. Wydawnictwa.
6. Finanse.
7. Konspiracja.
8. Wolne wnioski i interpelacje.

Konferencja powzięła następujące uchwały:

1. „Konferencja uważa, że praca koordynacyjna i wojskowa powinna być prowadzona przez towarzyszy tak, aby nie przyniosła uszczerbku naszej pracy agitacyjno-organizacyjnej wśród robotników“.

2. „Konferencja, przypominając towarzyszom partyjnym, że według ustawy partyjnej nie mają prawa należeć do innej organizacji politycznej, zwraca uwagę, że pertraktować ze stronnictwami i oddawać im techniczne usługi mogą jedynie za zezwoleniem kierownictwa Partji“.

3. „Konferencja uznaje pertraktacje, prowadzone przez władze partyjne z „Opozycją“ w celu połączenia, za pożądane“.

Nad stosunkiem naszym do robót wojskowych wywiązała się dłuższa dyskusja, która wykazała zgodność zapatrywań wszystkich towarzyszy, że prace agitacyjne i wojskowe prowadzić należy równolegle, że celem naszym jest siła Partji, która jest potrzebna do kierowania walką o byt codzienny i również przyszłą zbrojną.

Do tego potrzebne jest, by każdy towarzysz był dzielnym agitatorem, organizatorem i żołnierzem, bo tylko wtedy klasa robotnicza wywalczy swe prawa. Zasady te mają swój wyraz w uchwałach:

4. „Uznając robotę wojskową, prowadzoną przez naszą Partję, za obowiązującą każdego pracownika partyjnego w kraju, w naszych szeregach robotniczych, Konferencja, stojąc na stanowisku artykułu Nr. 260 „Robotnika“ o robocie wojskowej, uważa za rzecz obowiązującą łączenie pracy wojskowo-kształceniowej z pracą agitacyjną socjalistyczną naszej Partji w szeregach robotniczych, przestrzegając naszych agitatorów-instruktorów

przed jednostronnym prowadzeniem pracy, jako przynoszącym szkodę jednej z dwóch obowiązujących nas prac“.

5. „Konferencja podkreśla, że każdy z naszych towarzyszy winien pamiętać o tym, że ma być żołnierzem rewolucji i do tego winien się przygotowywać“.

W dyskusji do punktu czwartego wszyscy uczestnicy Konferencji zgodzili się, że wielki jest brak sił kierowniczych — tj. agitatorów i działaczy, oddanych pracy partyjnej na stałe. Postanowiono wybierać i przygotowywać przyszłych działaczy zarówno z pomiędzy towarzyszy, stale mieszkających w kraju, jak i przebywających w Rosji lub zagranicą. Na tych dwóch ostatnich terenach zwrócić uwagę specjalnie na starszą młodzież. Odnośnie do tego uchwalono:

6. „Konferencja krajowa zwraca się do Wydziału Zagranicznego z żądaniem podjęcia w sekcjach intensywnej pracy nad wyrobieniem przyszłych działaczy partyjnych“.

Przy punkcie piątym omawiano głównie treść naszych wydawnictw partyjnych. Zgodzono się na to, że treść ta musi być wyrazem dążeń i potrzeb danej chwili, jak się wyrażono, powinna być „świeża“. Podkreślono również wielkie znaczenie korespondencji, mających wartość nie tylko informacyjną, ale i naukową, jako materiał do rozważania życia robotniczego i partyjnego. Uchwalono przytym

7. „Konferencja krajowa, wkładając obowiązek na towarzyszy jak najintensywniejszego zasilania „Robotnika“ korespondencjami, gorąco zachęca młodych towarzyszy do współpracownictwa z Redakcją. Konferencja uważa, że obowiązkiem towarzyszy, prowadzących roboty robotnicze, tak funkcjonariuszy, jak i kierowników-robotników, jest jaknajczęstsze wysyłanie korespondencji do centralnego organu partyjnego „Robotnika“.

Dyskusja nad punktem szóstym znalazła wyraz w uchwałach:

8. „Konferencja krajowa uważa, że opłacanie podatku partyjnego w wysokości 20 kop. na miesiąc jest dla każdego zorganizowanego towarzysza obowiązujące“.

9. „Konferencja uważa, że niezbędne jest dla rozwoju roboty w kraju oparcie się o miejscowe dochody. Podatek robotniczy powinien być podstawą naszej pracy w każdym poszczególnym okręgu“.

Przy punkcie siódmym wywiązała się długa dyskusja, która się zakończyła wydaniem szeregu rozporządzeń natury praktycznej, dotyczących naszej obecnej pracy.

Przy punkcie ostatnim uchwalono:

10. „Konferencja uchwała zbieranie po fabrykach statystyki ekonomicznej, zdrowotnej i cenników. Konferencja zwraca się z żądaniem do Redakcji „Robotnika“, by utworzono archiwum legalnych robotniczych pism i wydawnictw“.

11. „Konferencja krajowa, polecając jak najgruntowniejsze zebranie materiałów do wyświetlenia sprawy sieci szkolnej w całym kraju, uważa, że tam, gdzie zakładanie rządowej sieci szkolnej może być niebezpieczne dla bytu i rozwoju polskich szkół ludowych, należy jaknajenergiczniej akcję tę zwalczać“.

Konferencja dała znaczne rezultaty pozytywne. Poza szeregiem uchwał najważniejszym jest stwierdzenie ogólnej jednomyślności. Dyskusja podczas konferencji była raczej uzasadnieniem danych wniosków niż zwalczaniem się wzajemnym uczestników dyskusji. Ponadto zobaczyliśmy, że idziemy naprzód i to dość szybko. Konferencja zwróciła nam uwagę, w jakim przedewszystkiem kierunku powinniśmy iść, ujednostajniła plan dzia-

łania tak, że robota będzie mogła teraz rozwijać się w szybkim tempie, zataczając coraz szersze kręgi, i zajmować placówki czy to dawniej opuszczone, czy też jeszcze nie zajmowane.

W sprawie Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

I.

Od niejakiego czasu cała prasa ugodowa, antyrewolucyjna rozbrzmiewa głosami radości. „Rozłam w Komisji Tymczasowej“, „Likwidacja K. T.“, „Zmierzech K. T.“, „Upadek K. T.“ — oto nagłówki radosnych artykułów w dziennikach, wysługujących się interesom Rosji, a zarazem burżuazji i szlagonerii polskiej. Radość tych „dwugroszówek“ rozmaitego gatunku jest zupełnie zrozumiała, gdyż w obecnej chwili upadek Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych byłby nielada gratką dla carskiej Rosji i dla jej zwolenników. Na szczęście, radość ta jest zgoła nieuzasadnioną, bo Komisja S. S. N. ani się nie rozłamała, ani nie upadła, ani też nie myśli likwidować się. Skądże więc ta radość?

Zanim ją naszym czytelnikom wytłómaczymy, zastanówmy się na chwilę nad charakterem samej Komisji S. S. N., jak i jej działalności.

Jak wiadomo, Komisja (pierwotnie „Tymczasowa“), a od grudniowego kongresu bez tego dodatku została utworzona w listopadzie r. 1912-go, wówczas, kiedy mogło się wydawać, że w najbliższych miesiącach czy tygodniach wybuchnie wojna Austrii z Rosją. Do Komisji przystąpiły partje z zaboru rosyjskiego i austriackiego — z tym, że w razie wybuchu wojny i, co za tymby poszło, powstania polskiego w zaborze rosyjskim, Komisja Tymczasowa (K. T.) zorganizowałaby Rząd Narodowy, któryby całą akcją powstańczą i organizacyjną na terenie Królestwa pokierował. W K. T. znaleźli się delegaci Polskiej Partji Socjalistycznej Galicji i Śląska (P. P. S. D.), Polskiego Stronnictwa Ludowego (P. S. L.) i Polskiego Stronnictwa Postępowego (P. S. P.) z zaboru austriackiego — partji o ustalonym charakterze politycznym, rozporządzających własnymi posłami w parlamencie i w sejmie, dziennikami i t. d., działające na gruncie legalnym, jawnym. Co do zaboru rosyjskiego, to nie było mowy o tym, aby do K. T. przystąpiła jakaś partja jawna, legalna. Przedewszystkim dlatego, że wszystkie jawne, legalne partje u nas są ugodowe, stoją na gruncie państwowości rosyjskiej. Następnie, gdyby się nawet znalazła partja jawna, sympatyzująca z ruchem niepodległościowym, toby się nie mogła narażać na zniszczenie swoich jawnych instytucji partyjnych przez otwarte przystąpienie do K. T. Mogły więc do niej przystąpić tylko tajne partje niepodległościowe, a więc P. P. S., „Związek Chłopski (wydający jako swój organ „Sprawę Chłopską“) oraz grupy stanowiące tzw. „Fronde“. Ta ostatnia, jak wiadomo, składa się z kilku grup, które poodpadały od Narodowej Demokracji. Z wyjątkiem Narodowego Związku Robotniczego (N. Z. R.), który i w łonie N. D. tworzył był pewną całość odrębną, grupy te były dość luźnymi zbiorowiskami działaczy, w gruncie rzeczy nie stanowiącemi tego, co rozumiemy pod słowem partja. W dodatku wszystkie one były właściwie odłamami jednego i tegoż samego kierunku. Przystąpiły jednak do K. T. jako trzy odrębne partje („N. Z. R.“, „Narodowy Związek Chłopski“ i „Niepodległościowa organizacja inteligencji“). Wobec oczekiwania możliwego

już w najbliższej przyszłości wybuchu walki zbrojnej, nie wchodzono w rozstrząsanie sił, ani różnic programowych pojedynczych organizacji, przyznano więc „Frondzie“ trzy głosy. Uczyniono to głównie dlatego, że „Fronda“, jakkolwiek słaba jako organizacja polityczna w zaborze rosyjskim, była reprezentantką polityczną Polskich Drużyn Strzeleckich (P. Dr. S.). Te zaś przedstawiały wartość wojenną, jako organizacja, poważnie przygotowująca swych członków do walki zbrojnej.

Dzięki przystąpieniu „Frondy“ do K. T., P. Dr. S. zbliżyły się ze Związkami Strzeleckimi (Zw. St.), popieranemi przez socjalistów, ludowców, postępowców i żywioly bezpartyjne. Obie organizacje strzeleckie poddały się jednej, wspólnej komendzie, uzależnionej od K. T., i w ten sposób wytworzyła się na czas „wojenny“ jedna organizacja strzelecka.

„Frondzie“ nijako było w towarzystwie socjalistów, ludowców i postępowców, ale, dopóki trwało naprężenie wojenne, trzymała się ona Komisji. Skoro jednak naprężenie to zaczęło mijać, „Fronda“ coraz ozięblej traktowała Komisję i gotowała się do wystąpienia z niej przy pierwszej sposobności. Ponieważ zaś chodziło jej przedewszystkim o utrzymanie w swych rękach władzy polityczno-partyjnej nad P. Dr. Strzeleckimi, przeto czyniła zabiegi, utrudniające zlanie się Związków i Drużyn w jedną całość.

Każdy człowiek, kierujący się zdrowym chłopskim rozsądkiem, rozumie, że dla walki orężnej z najazdem koniecznym jest, aby rewolucyjna siła zbrojna była jaknajpotężniejsza i jaknajbardziej jednolita. Wszyscy rozumieją, że bezsensowym jest istnienie dwóch organizacji strzeleckich, posiadających jedne i te same cele, te same mundury i te same podręczniki, opierające się o tę samą Komisję S. S. N. i otrzymujących zasiłki z tegoż samego Polskiego Skarbu Wojskowego. Dla każdego jest jasnym, że, jeśli we wspólnej organizacji wojskowej mogą kształcić się i sposobić do przyszłych walk socjaliści, ludowcy, postępowcy i bezpartyjni, to mogą to samo czynić w niej i zwolennicy „Frondy“.

Ale kierownicy polityczno-partyjni „Frondy“ rozmawiali inaczej, bo obawiali się (zupełnie słusznie), że skoro „drużyniaczy“ połączą się w jedną całość ze „związkowcami“, wówczas przestaną być narzędziem politycznym w rękach „Frondy“. I oto, kiedy sprawa zlania się obydwóch organizacji strzeleckich została postanowiona na ostatnim posiedzeniu K. S. S. N. (10-go maja) zupełnie jasno, niedwuznacznie i stanowczo (wniosek tow. Daszyńskiego), „Fronda“ usunęła się z Komisji wraz z P. Dr. Strzeleckimi. To był główny powód usunięcia się, do którego doczepiono jeszcze dwa inne, już wówczas przygotowane, sprawę Stapińskiego i odrzucenie bezsensownego wniosku przedstawiciela „Frondy“, zmierzającego do przewrócenia do góry nogami całej działalności Komisji.

Wystąpienie „Frondy“ Komisji nie rozbiło, ale ruchowi niepodległościowemu zaszkodziło. Bo przedewszystkim odlekło sprawę wytworzenia wspólnej organizacji strzeleckiej, umożliwiło warcholską robotę rozmaitych żywiołów niepoczytalnych i nieodpowiedzialnych, no i wzmocniło na razie stanowisko obozu reakcyjnego, antyrewolucyjnego. To właśnie wprawia w taką radość prasę endecką i wogóle ugodową.

Ale radość ta jest bezpodstawną, bo ustąpienie „Frondy“ z Komisji nie tylko jej nie osłabiło, ale, przeciwnie, może nawet wzmocnić, gdyż teraz pogarną się do niej żywioly, które odstraszała była od Komisji obecność w niej „Frondy“. Z drugiej znów strony sprawa jedności organizacji wojskowych jest tak

jasną, że — czy się to „Frondzie“ spodoba, czy nie — wcześniej czy później musi dojść do zlania się istniejących organizacji strzeleckich.

Po tym wyjaśnieniu obecnej sytuacji przytaczamy (w skróceniu) urzędowy Komunikat Sekretarjatu K. S. S. N. w tej sprawie.

II.

„Na posiedzeniu K. S. S. N. z dnia 10 maja przyjęto do wiadomości ustąpienie z niej trzech odłamów tzw. „Frondy“, mianowicie: „Narodowego Związku Robotniczego“, „Narodowego Związku Chłopskiego“ i „Związku Niepodległości“. Właściwymi powodami wystąpienia tej grupy z centralnej organizacji niepodległościowej były:

1) Stanowczy opór K. S. S. N. przeciw chęci wciągnięcia jej do walk międzypartyjnych — opór, znajdujący swój wyraz w jednakowym traktowaniu obydwóch odłamów Polskiego stronnictwa ludowego w dziedzinie prac niepodległościowych.

2) Wola, wyrażana kategorycznie ze strony K. S. S. N., by dążyć w najbliższym czasie do złączenia w jedną — obydwóch organizacji wojskowych, reprezentowanych w Wydziale Wojskowym Komisji. Odrębny bowiem był Związków i Drużyn Strzeleckich nie był uzasadniony żadną istotną przyczyną, wnosił zaś demoralizację i rozbitcie w szeregach zwolenników czynnej walki o niepodległość.

3) Jednomyślne odrzucenie wniosku, proponowanego na ostatnim posiedzeniu Komisji S. S. N. przez reprezentanta Zw. Niep., który jednocześnie reprezentował N. Zw. Ch. i P. Druż. Strz., a zmierzającego do zdeorganizowania i zupełnego sparaliżowania wszelkiej działalności K. S. S. N. i wprowadzającego w dziedzinę czysto fachowych robót rozdzwięk walk politycznych, od którego skarbowe i wojskowe instytucje niepodległościowe powinny być najzupełniej wolne.

* * *

Wobec głosów prasy, omawiających usunięcie się z K. S. S. N. „Frondy“ i pozostających pod jej wpływem polityczno-partyjnym Polskich Drużyn Strzeleckich, — głosów, opartych na jednostronnych i wysoce tendencyjnych informacjach, pozwalamy sobie zaopatrzyć zawiadomienie powyższe w szereg wyjaśnień.

1) Stwierdzić należy na wstępie, że przez cały czas istnienia K. S. S. N. „Fronda“ w bardzo słabym stopniu przyczyniała się do rozwoju i wydajności prac Komisji. Stosunek N. Z. R. do Komisji był zawsze bierny i obojętny.

Narodowy Z. Chł. zajmował od samego początku stanowisko zdecydowanie nieprzyjazne dla centralnych organizacji niepodległościowych, jego zaś organ, „Polska“, w swych napaściach na K. S. S. N. skutecznie rywalizował z najbardziej ugodowymi i wrogo dla Komisji usposobionymi pismami.

Wywoływało to już przed półtora rokiem burzliwe dyskusje na posiedzeniach K. S. S. N., której członkowie domagali się zupełnej satysfakcji ze strony reprezentanta N. Z. Chł. lub też wykluczenia tej organizacji politycznej z grona skonfederowanych stronnictw. Delegat ów, będący równocześnie delegatem Związku niepodległości, nie solidaryzował się z wystąpieniami swego oficjalnego organu, przypisując je chwilowym i przejściowym wpływom nieodpowiedzialnych i niepewnych pod względem niepodległościowym czynnikom w łonie partji. Najbliższy zjazd partyjny miał jednakowoż Komisji wymierzyć najzupełniejszą satysfakcję.

Na skutek tych zapewnień tolerowano w gronie Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych N.

Zw. Chłopski, który na terenie Królestwa Polskiego raczej szkodził, niżeli pomagał sprawie niepodległości. A gdy w ostatnich czasach ujawniło się, że na zapowiadanych zjeździe partyjnym zwyciężyły owe „nieodpowiedzialne i niepewne“ czynniki, dla nikogo nie było tajemnicą, że N. Z. Chł. przestał nawet formalnie brać udział w pracach niepodległościowych K. S. S. N., dezawuuując przytym w sposób przykry swojego nominalnego w Komisji reprezentanta.

Trzecia z rzędu organizacja „Frondy“ — Zw. Niepodległości, wywołująca również „rozłam“ w K. S. S. N., miała być z woli Komisji zlikwidowaną w najbliższym czasie.

Już na kongresie niepodległościowym podnoszono — pomimo zastrzeżeń N. Z. R. — że te trzy organizacje Królestwa Polskiego: Zw. Niep., Nar. Zw. Chł. i N. Z. R. wychodzą z jednego i tego samego odłamu ideowego. Ten odłam zatem w stosunku do innych jest nieproporcjonalnie uprzywilejowany, rozporządzając w Komisji S. S. N. trzema głosami. Na pierwszym zaś posiedzeniu zreorganizowanej i do warunków pokojowej pracy przystosowanej K. S. S. N. postawiono wniosek, by reprezentację Związku N. zlikwidować. Wniosek ten był oparty na argumentacji na kongresie przytoczonej, jak również na faktycznym stwierdzeniu w Królestwie, że grupa ta w ostatnich czasach stopniała do minimalnych rozmiarów.

I tylko na skutek energicznych sprzeciwów reprezentanta Związku N. proponowaną likwidację odroczone do chwili dokładniejszego wyjaśnienia stosunków.

2) „Fronda“ miała faktyczne znaczenie dla K. S. S. N. jedynie tylko jako polityczne przedstawicielstwo Polskich Drużyn Strzeleckich. Wpływ polityczny „Frondy“ na te ostatnie wyrażał się jednakowoż w jak najbardziej szkodliwy sposób dla idei niepodległości. „Fronda“ bowiem stale i konsekwentnie przeciwdziałała połączeniu się Związków i Drużyn Strzeleckich w jednolitą organizację wojskową, obawiając się, że wspólna organizacja, obejmująca strzelców wszelkich przekonań polityczno-partyjnych, nie mogłaby już być narzędziem politycznym „Frondy“.

Przechodząc z kolei do udziału „Frondy“ i P. D. S. w pracach Polskiego Skarbu Wojskowego, zaznaczyć musimy na wstępie, że nie stał on w żadnym stosunku do rozszczeń, jakie z tego tytułu wyciągano ze strony „Frondy“.

Praca frondzistów na terenie P. S. W. nikłe na ogół dawała owoce, w ostatnich tylko miesiącach wzmogła się nieco w łonie P. D. S., które formalnie pozostając w stosunku przyjaznym do P. S. W., potajemnie przygotowały wojnę, przez tworzenie w sposób wprost niedozwolony własnej organizacji skarbowej, pod firmą i pokrywką P. S. W. Pomimo jednak tych wysiłków, rezultaty ich nie są świetne, a przeprowadzona celem wyjaśnienia stosunków w P. S. W. analiza wpływów kasowych dała następujące rezultaty:

Członkowie „Frondy“ i P. D. S. zebrali na P. S. W. w czasie od 1 września 1912 r. do 28 lutego 1914 r. kwotę 2679 kor. 33 hal., czyli 154 kor. 40 hal. miesięcznie.

Dla uwydatnienia wagi tej cyfry przytaczamy zestawienie wpływów europejskich P. S. W., w tym samym okresie czasu (bo amerykańskie posiadają odmienny, zupełnie międzypartyjny charakter) ułożonych według grup ideowych i organizacji:

Polskie Stronnictwo Postępowe	K 15,851.24
Różne pozapartyjne	K 12,879.59
P. P. S.	K 9,599.79

Związki Strzeleckie	K	8,661.96
Polskie Stronnictwo Ludowe . . .	K	5,596.87
P. P. S. D. Galicji i Śląska . . .	K	998.27

P. D. S. otrzymała z P. S. W. w okresie od 1-go września 1912 do 15 maja 1913 roku po 600 koron miesięcznie, zaś w okresie od 15-go maja 1913 do 15 maja 1914 po 2217 kor. miesięcznie, nie licząc pożyczki w kwocie 1500 koron.

Polskie Drużyny Strzeleckie pobierały z P. S. W. na swoje potrzeby powyższe kwoty według klucza, przez nie same uznanego, a odpowiadającego faktycznemu stosunkowi sił obu organizacji. Gdyby te siły w chwili obecnej układały się inaczej, co było podstawą do zmiany klucza, wszelkie kroki w tym kierunku musiałyby się oprzeć przede wszystkim na formalnej kontroli ze strony kontrolorów K. S. S. N., stwierdzając: a) racjonalność gospodarki funduszami i b) przyrost liczebny organizacji. Nikt w łonie K. S. S. N., nie odmawiał Polskim Drużynom Strzeleckim prawa żądania zmiany klucza, według którego subwencjonowano obydwie organizacje wojskowe. Wymagano natomiast bezwzględnie praworządnego rozstrzygnięcia tej sprawy. Zmiany tej nie mogły bowiem spowodować jednostronne żądania którejkolwiek z organizacji, mogła ona jedynie być wynikiem dokonanego przesunięcia się stosunków rzeczywistych, które musiały być przez Komisję urzędownie stwierdzone. Otóż gdy Związki Strzeleckie poddały się w zupełności kontroli ze strony K. S. S. N., określonej statutem, uchwalonym na niepodległościowym kongresie, P. D. S. do kontroli tej nie dopuściły, co zmusiło K. S. S. N. do utrzymania w mocy dawnego klucza, aż do ustalenia stosunku P. D. S. do K. S. S. N. i przeprowadzenia niezbędnych dla zmiany klucza czynności.

3) Odrzucony przez K. S. S. N. wniosek reprezentanta Z. N. brzmi:

„K. S. S. N. uznaje potrzebę przebudowy swej organizacji w tym duchu, by stronnictwa brały udział w tworzeniu władzy narodowej za pośrednictwem fachowych organizacji powstańczych czyli organizacji wojskowej, podatkowej i opinijowej“.

Wniosek ten, najzupełniej sprzeczny z podstawami organizacyjnymi K. S. S. N., uchwalonemi (również głosami reprezentantów „Frondy“) na kongresie S. S. N., formalnie nawet nie powinien być traktowany na posiedzeniu K. S. S. N. jako przekraczający granice jej kompetencji.

Na przedłożenie wniosku powyższego jedynie kompetentnej władzy — kongresowi — wnioskodawca się nie zgodził, podkreślając tem dobitniej tendencyjność i nieszczerłość swego stanowiska.

Korespondencje.

WARSZAWA.

Znowóż przeżyliśmy na bruku warszawskim dzień 1 maja — święto robotnicze, z kolei 25-te. Pierwszy maj tegoroczny, jak na istniejące warunki policyjne, udał się doskonale. Wszystkie większe fabryki były nieczynne. Policja, jak zawsze, starała się, by strajk nie ogarnął całej Warszawy, co po części jej się udało. Nastrój, szczególnie w dzielnicach robotniczych, był świąteczny. Na słupach tramwajowych i telefonicznych powiewały czerwone sztandary, z którymi policja i straż ogniowa miały dość pracy. Z samego rana po ulicach krążyły silne patrole kozackie, posterunki zaś policyjne były wzmocnione przez dodanie po kilku żołnierzy każ-

demu strażnikowi. Taka czynność władz bardzo utrudniała czynne popieranie strejku, choć przeszkodzić zupełnie nie była w stanie. Dzięki energii naszych towarzyszy, dużo pomniejszych fabryk, które zrana były czynne, przed obiadem opustoszały; w ten sposób liczba strejkujących wciąż się zwiększała. Pod wieczór, podług sprawozdań, komitetów dzielnicowych liczba ta doszła do 35.000.

Dzień cały na ogół przeszedł spokojnie. Zajść poważniejszych z władzami nie było, prócz kilku aresztowań i ciągłych rewizji ulicznych, które też żadnych rezultatów policji nie dały. Demonstracji ulicznych nie urządzaliśmy, wychodząc z założenia, że nie przyniosłyby nam żadnych korzyści, co w ruchu naszym powinno być na pierwszym planie. Oprócz odezwy majowej C. K. R. rozpowszechniliśmy jeszcze lokalną, warszawskiego O. K. R.

Po pierwszym aresztowań żadnych nie było. Władze, chcąc nie chcąc, godzić się muszą z ruchem robotniczym, który u nas się rozwija.

Święto tegoroczne dowiodło nam, że proletarijat Warszawy otrzymał się z apatii, która nie opuszczała go przez lat kilka. Przekonaliśmy się, że ziarno, umiejętnie i na dobrej glebie posiane, daje plon dobry. Mielśmy możność unaocznic sobie, że energia i praca całoroczna nie poszła na marne, co dla nas jest pocieszające, natomiast zgrozą przejmując rząd carski. Carat przekonał się raz jeszcze, że bezsilny jest ze swym azjatyckim sposobem torturowania bojowników wolności, by zupełnie znieść ruch robotniczy, ruch, który dąży do wyzwolenia klasy robotniczej z ucisku kapitału i do uwolnienia narodu polskiego z jarzma niewoli najezdniczej.

* * *

Organizacja nasza w Warszawie stoi obecnie, na ogół licząc, wcale nie źle. Prawda, ilościowo nie podobna jej porównywać z tym, co było w latach 1905—1906, ale za to co do jakości przewyższa tamtą o całe niebo. Organizacja oparta jest o ludzi poważnych, wyrobionych, całym sercem oddanych naszym ideałom. Wprawdzie wciąż powiększamy nasze szeregi nowicjuszami mniej uświadomionymi klasowo, ale dzięki częstym wykładom na kołach fabrycznych i oni szybko przyswajają naszą ideologię partyjną. Wykłady wojskowe prowadzone są równoległe z ekonomiczno-społecznymi, z czego towarzysze są zadowoleni.

Warszawa podzielona jest na 6 dzielnic, z których każda posiada komitet dzielnicowy, działający na swoim terytorjum. Dzielnice są następujące: 1) Powązkowska — 14 fabryk; 2) Jerozolimka — 12 fabryk; 3) Wojska — 5 fabryk; 4) Dół — 3 fabryki; 5) Praga — 9 fabryk. Poza temi fabrykami, w których posiadamy ścisłe organizacje, bibuła nasza szerzy się w całym szeregu innych, gdzie wpływ nasz jest słabszy, bo na zorganizowanie ich brak czasu, a sił miejscowych z wielu przyczyn użyć nie można. Po za fabrykami najsilniejszą organizację mamy wśród piekarzy. Dotychczasowej ilości bibuły dla Warszawy nie wystarcza. Potrzebujemy 2000 „Robotnika“.

Z życia organizacyjnego. Dnia 10-go maja zebrał się O. K. R. na posiedzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie funkcyjarszy partyjnych i przedstawicieli poszczególnych dzielnic. 2) Sprawa list. 3) Podatek partyjny. 4) Kwestja utrzymania funkcyjarsza. 5) Sprawa organu lokalnego. 6) Szkoła. Do wolnych wniosków odłożono sprawy strejkomanji esdeckiej, samoobrony i prowadzenia techniki okręgowej.

Przy sprawozdaniach ustalono, że na 1-go maja strejkowało około 30.000 ludzi w samej Warszawie i na Pradze 5.000. Sztandarów naszych na Powązkach było 3, na Pradze uchwalono ich nie wywieszać, więc nie było.

Do punktu 2-go O. K. R. uchwalił: 1) Wszelkie listy wydawać na czas określony (co miesiąc). 2) Zważywszy, że żadna organizacja rozwijać się nie może, nie mając po temu środków, niezależnie od pobierania podatku partyjnego co pewien czas wydawać listy składkowe na potrzeby organizacji. Na cele specjalne, jako to: na bezrobotnych, uciekinierów, na pomoc dla więźniów i t. d. będą wydawane specjalne listy, a wszelkie wpływy, stąd powstałe, dzielone będą przez sam O. K. R.— dla uniknięcia nieporozumień.

Do punktu 3-go O. K. R. uchwalili pobierać podatek od wszystkich towarzyszy, uważających się za członków organizacji, bez wyjątku. Podatek ma być zbierany tylko za pomocą bloczków. Od dnia 1-go czerwca podatek podwyższa się z 20 kop. miesięcznie na 25 kop.

Uchwały do innych punktów porządku dziennego nie nadają się do ogłoszenia ze względów konspiracyjnych.

Zebranie Komitetu dzielnicowego powązkowskiego. Na porządku dziennym: 1) Komisja S. S. N. 2) Robota wojskowa. Pierwszy punkt wywołał bardzo żywą dyskusję. Zdaniem niektórych towarzyszy K. S. S. N., niezbędna w roku zeszłym, obecnie niema racji bytu. Jednakże po wszechstronnym omówieniu stosunku partii do Komisji, oraz po rozważeniu prac, które Komisja obecnie ma przed sobą, zgodzono się jednogłośnie na następującą rezolucję:

„Kom. dzieln. powązkowski uważa, iż P. P. S. w czasie przedjazdowym nie powinna występować z K. S. S. N. Czy należy dalej pozostać w K. S. S. N., rozstrzygnie Zjazd part.

Kom. dzieln. ufa, iż C. K. R. w każdym wypadku wątpliwej politycznej natury wywiąże się godnie ze swej pracy reprezentacyjnej.“

Również żywo dyskutowano nad robotą wojskową. Podstawę do dyskusji dał artykuł w numerze 260 „Robotnika“. Niektórzy z towarzyszy mianowicie zastanawiali się, czy nie lepszą metodą, niż prowadzenie roboty wojskowej łącznie z partyjną i ekonomiczną, byłoby tworzenie specjalnych kół wojskowych przy partii. Głos ten jednak nie uzyskał opinii większości. Uznano, jako zasadę, że robotę wojskową należy traktować, jako przedmiot konieczny dla taktyki naszej partii, oraz, że słusznym jest dążenie do uwojskowania wszystkich towarzyszy partyjnych.

W tej sprawie uchwalono następującą rezolucję:

„Kom. dzieln. powązkowski uważa, iż należy jaknajintensywniej prowadzić naszą robotę wojskową, traktując ją, jako jedną z koniecznych dziedzin wiedzy dla socjalisty polskiego.“

Wreszcie podniesiono konieczność intensywniejszego i regularnego zbierania podatku partyjnego, nadto załatwiono kilka spraw ściśle miejscowej natury.

Z fabryki Rudzkiego. Fabryka nasza ma dość dużo zamówień, złoto płynie do kasy panów akcjonariuszy, a my, robotnicy, po staremu biedujemy.

Pracuje nas na Fabrycznej przeszło 2.000, w zarządzie zaś fabrycznym mamy 200 urzędników. Niema prawie fabryki w kraju, któraby tak dużą ilość urzędników utrzymywała, jak nasza firma. Każdy z panów dyrektorów ma jakiegoś protegowanego, więc go trzeba do biura przyjąć, czy potrzebny urzędnik, czy też nie, czy będzie dla wyprotegowanego „kuzynka“ pracą, czy też zajmie się wytrwałym zbijaniem bąków. My, robotnicy, nie mamy protektorów, toteż przeciżeni jesteśmy pracą, często zmuszeni robić w godzinach pofajerantowych, bo naszemu zarządowi fabrycznemu lepiej się kalkuluje z mniejszą ilością robotników. Lepiej niech w fabryce zapracowują się robotnicy pracą ponad normę, byleby, broń Boże, nie było wypadku takiego, że robotnik otrzyma swój zarobek i nie zapracuje się do utraty sił.

Dzień roboczy mamy dziewięćgodzinny, ale z bardzo częstym dodatkiem pracy pofajerantowej. Przy pracy pofajerantowej płacą nam za pierwsze dwie godziny 25 proc. do lonu, za dwie następne 50 proc. do lonu, później 100 proc. do lonu. Ponieważ płaca zarobkowa jest niska, a drożyzna w naszej kochanej Warszawie okropna, nic więc dziwnego, że nasi robotnicy zmuszeni są tracić zdrowie i marnować życie, pracując ciężko po fajerancie. Rzemieślnikom nasz zarząd płaci po 20—22 kop. lonu od godziny. Jeszcze gorzej płaci nasz pan Jasionowski robotnikom placowym. Zarobek robotnika wyrobego, 13—15 kop. za godzinę, uważa nasza dyrekcja za coś niesłychanie świetnego. Chciałbym ja widzieć, jakby pan dyrektor wyżył za rubla dziennie z rodziną. Dużo się mówiło i mówi w naszej fabryce o Kasach chorych. Są wśród naszych robotników i tacy, co widzą w całej tej śmiesznej i bolesnej aferze z Kasami chorych pewne dodatnie strony. Na ogół wszyscy całą fabryką wypowiedzieliśmy się przeciwko Kasie chorych fabrycznej. W samej rzeczy tak, jak było dotychczas z pomocą, nie było dobrze, ale przynajmniej nie łożyło się z naszej kieszeni, a teraz pan dyrektor, zadwołony z nowego prawa, chciałby cały ciężar na nasze robotnicze barki włożyć. Mamy lekarza dra Woźnickiego trzy razy

tygodniowo. Nie bardzo może on nastarczyć na wielką naszą fabrykę. Mamy więc niejedno do zarzucenia obecnej pomocy. Ale ta fabryczna Kasa chorych, dając to samo, jeszcze nas będzie grubo kosztowała. Robotnicy chcieli zmusić naszych warszawskich przemysłowców oraz inspekcję fabryczną do założenia ogólnomiejskiej Kasy chorych. Zarząd zaś naszej fabryki agitował za przyjęciem fabrycznej kasy. Przedewszystkiem zmusił swoich urzędników do tego, by się wypowiedzieli za fabryczną kasą. Potym zaś, jak mógł, tak agitował wśród robotników. Głosować mieliśmy na białych kartkach krzyżami. Kto chce ogólnomiejskiej kasy, ten miał napisać dwa krzyże, kto chce fabrycznej, napisze jeden krzyż. W gmachu fabrycznym porozmieszczano skrzynki, aby wrzucać kartki. Jeszcze nie zaczęliśmy głosować, patrzymy, a już w skrzynkach są kartki z jednym krzyżem. Usłużny urzędnik wrzucił te kartki, chcąc sfatszować naszą wolę. Dyrekcja się wypiera, ale my mocno podejrzewamy, że maczała w tym swoje palce. Wynik głosowania był taki, jak przewidywaliśmy: 740 za kasą ogólnomiejską, 24 głosy urzędników za fabryczną. Mnóstwo robotniczy nie głosowało, uważając, że cała ta kasa — to interes djabła warty.

Zarząd naszej fabryki, jak wszyscy wiemy, chce naszą fabrykę gdzieś pod Warszawę wywieźć, bo to i place idą ciągle w górę i uśmiecha się im robociarzy trzymać zdala od miasta. Ale myli się nasz zarząd, bo czy w Warszawie, czy pod Warszawą my zawsze będziemy szczeremi robociarzami, co nienawidzą wszelkiego ucisku i przekłętęgo caratu. Byle więcej biuły i więcej energii w agitacji, żeby wytrzebić z niektórych głów złe poglądy, co się jeszcze w nich kołoczą, a będziemy gotowi do walki.

Z fabryki „Przędzalnia Wola“. Fabryka nasza co do ilości pracujących zajmuje jedno z pierwszych miejsc — pracuje tu bowiem 800 robotników, z których garstka tylko należy do naszych szeregów. Pozostali robotnicy chętnie przyjmują pomoc od Partii — sami jednak mało się poczuwają do obowiązku przyjścia z pomocą tej ostatniej. Miał pomyśleć o jakiejś organizacji, wołał pójść do szynku, ale za to, gdy nóż na gardle, kiedy zachodzi potrzeba przeprowadzenia strejku, przypominają sobie, że istnieje P. P. S. Smutne to, ale prawdziwie! Nie, towarzysze, pracy! Dalej tak być nie może! Chcąc, by nas traktowano po ludzku, by dla żon i dzieci naszych zabezpieczyć lepsze jutro i by choć częściowo zrzucić jarzmo naziemki i kapitalizmu, musimy się organizować, solidarnie występować i energię naszą używać we właściwym nam kierunku. Brak silnej organizacji robotniczej i małe uswiadomienie klasowe aż nadto odczuliśmy na własnych skórkach. Przykładem niech będzie ostatni strejk oddziału mechanicznego w naszej fabryce. Z jaką lekkomyślnością był prowadzony!

Warunki pracy są u nas pod zdechłym psem. Robotnika traktują jak niewolnika (wprawdzie sam daje do tego powód), a o zarobkach wstyd nawet mówić. Fachowy robotnik najwięcej zarabia 1'50 k., zwykły robotnik od 1 k. do 1'20 k. Kobiety od 45 k. do 65 k. (przy murarzach kobiety zarabiają 80 k., pracując 8 godzin). Warunki takie muszą pchać do strejku robotnika, ale, ponieważ brak organizacji, strejk wybucha żywiołowo i, miast polepszyć, pogarsza jeszcze warunki.

11 maja zastrejkowało 38 robotników oddziału mechanicznego. Strejk chciano przeprowadzić podług starej recepty, podając żądania na dwa tygodnie wcześniej, co odbiło się ujemnie na przebiegu strejku. Żądania wystawiono: a) 25⁰/₀ podwyżki do zarobku dziennego; b) za obiadowe godziny o 50⁰/₀ więcej, niż za zwykłe, c) od 6—10 g. wieczór 50⁰/₀, od 10 g. do rana 100⁰/₀ drożej niż za zwykłe godziny dzienne, d) za święta także 100⁰/₀ drożej, e) usunięcie majstra Dyszkowicza, który dawno zasłużył na ten awans. Jak widzicie, Towarzysze, żądania niezbyt wygórowane, w dodatku w innych fabrykach są już uwzględnione, a jednak — strejk przegrany, pomimo, że roboty jest dużo. Dla czego?! Otóż po pierwsze brak, jak w wielu innych wypadkach, solidarności, ba nawet gorzej, bo znalazło się 2 lamistrejki, którzy, jak Judasz za srebrniki, sprzedali swych kolegów. Powtóre strach przed groźbami naczelnika straży ziemskiej, który straszył, że jeśli w ciągu 4 dni nie wrócą do pracy, wszystkich wyśle na miejsce urodzenia. „Strachy na lachy“, a jednak groźba miała swój skutek: naiwni robotnicy uwierzyli w wykonalność groźby i 17 kwietnia wrócili do pracy. Po trzecie brak organizacji, któraby planowo cały strejk prowadziła.

Wobec tego, że w liczbie strejkujących byli także palacze — fabryka cała musiała być nieczynną, a zatem cała masa robotników, pomimo swej woli musiała strejkować. Prawo rosyjski przewiduje w takich wypadkach winę fabrykanta, który to obowiązany był zapłacić za strejk nie z własnej chęci strejkującym. W takich wypadkach trzeba się zwrócić do fab. inspektora z zażaleniem, ale, o zgrozo! na tyłu ludzie nie znalazło się odpowiedniej liczby, by pójść do tego ostatniego.

Na zakończenie dodać muszę, że cała zgraja majstrów z dyrektorem Trojanowskim na cele zachowuje się oburzająco.

w stosunku do robotników. Zachowywanie takie wyprowadzić musi z cierpliwości ogół. Najwięcej cech barbarzyństwa posiadają majstrowie sprowadzeni z Łodzi — wciąż im się zdaje, że mają do czynienia z robotnikiem łódzkim.

Z fabryk mechanicznego obuwia. Dawno już nie pisaliśmy do „Roba“ korespondencji, więc się nagromadziło sporo materiału. Fach nasz jest jednym z najmłodszych w Warszawie. Rozwija się on bardzo szybko, my zaś, robotnicy, organizujemy się w miarę możliwości, starając się odierać ataki naszych wyzyskiwaczy, chcących odebrać nam nasze zdobycze z lat rewolucyjnych. Jesteśmy rozbici na kilka odłamów politycznych, ale, gdy chodzi o zagrożone interesy robotnicze, występujemy solidarnie, przeciwstawiając panom wyzyskiwaczom zwartą, świadomą klasę robotniczą. Dzięki naszej solidarności, zwycięzko wychodzimy z różnych opresji. Pod rządem obecnie panującym, najezdniczym i samodzielnym nie możemy nawet marzyć o pracy legalnej. Nieliczni nasi „lewicowcy“ usiłowali nam mówić do założenia legalnego związku zawodowego; pomimo gorącej agitacji, robotnicy nasi nie dali się namówić do legalnej związkowej pracy.

W sprawie Kasy chorych stoimy na stanowisku Kasy ogólnomięskiej. Uważamy, iż ogólnomięska Kasa jeszcze jakiekolwiek dała polepszenie, ale kasy fabryczne to tylko pogorszą sprawę pomocy dla chorych. Obecnie w większości fabryk mamy w razie choroby połowę lonu, bezpłatną pomoc lekarską i lekarstwa. W razie zaś wprowadzenia carsko-dumskich Kas chorych będziemy za to musieli sami płacić.

Dzieją się u nas rzeczy, które nie powinny mieć miejsca. W jednej z naszych fabryk, a mianowicie u N. Brochisa na Solcu robotnicy w zeszłym roku, podczas świętowania jubileuszu 50 letniego wyzysku przez właściciela, ofiarowali mu wspólnie kosz kwiatów. Pamiętajmy, towarzysze, że gdy który z nas będzie obchodził jubileusz kilkudziesięcioletniej pracy dla pana fabrykanta, to albo będzie wyrzucony na bruk, lub też oberwa mu płacę zarobkową do połowy. Lepiej więc było, zamiast kupować kwiaty panu Brochisowi, oddać zebrane pieniądze na jakiś nasz robotniczy cel. W fabryce Brochisa płaca zarobkowa jest najniższą w naszym fachu, niema więc za co być p. Brochisowi wdzięcznymi. Gdy się w fabryce Brochisa puści listę na jakiś rewolucyjny cel, zbierzemy grosze. Wstyd, towarzysze!

W pozostałych fabrykach pracujemy pomaleńku, kolportujemy „Robotnika“, staramy się szczepić naszą ideję. Powoli, lecz stale nasze kadry się zwiększają. Przeszkadzają nam trochę esdecy, rozsiewając nonsensowne, w palca wyssane zarzuty.

Robotnicy w naszych fabrykach trochę za dużo piją wódki, co nieraz bardzo dotkliwie szkodzi naszemu ruchowi. Kto z nas chce wyzwolenia, ten powinien możliwie wyrzec się wódki, tej trucizny, najbardziej szkodzącej proletariatu. Zamiast tracić czas i zdrowie w szynku, budujmy organizację, szykujmy się do walki, bo tylko przez nią możemy sobie zapewnić szczęśliwą przyszłość.

Z fabryki łóżek metalowych i urzędzeń medyczo-dentystycznych Piotra Jarnuszkiewicza i Ski. Fabryka nasza istnieje czwarty rok. Wskutek straszniego wyzysku, jaki w niej istnieje, rozwija się doskonale. Początkowo cała fabryka mieściła się w ciasnej suterynie, w której pracowało zaledwie paru ludzi. Obecnie zajmują cały dom, ma oddział na Browarnej 22 i skład na Dobrej, zatrudnia 250 ludzi, z tych większa część chłopów, którym fabryka naznacza lony od 3 kop., a robotnikom ukwalifikowanym od 9 kop. na godzinę. Personal kantorowy składa się z samych kobiet, oprócz jednego kieszonka i jego pomocnika.

Roboty przeważnie akordowe i podzielone na brygady, w których pracują przeważnie chłopcy. Nad mniejszymi brygadami stoi majster. Nie dość tego, naznaczyli obermajstra, który jest bratem fabrykanta (Antoni Jarnuszkiewicz) i który się szczególnie odznaczył w obrywaniu cen, naznaczaniu kar za spóźnienie, za niewykonanie na czas roboty, za zepsucie jakiegoś naczynia, w zaprowadzeniu rewizji osobistej. Najmniejsze wystąpienia ze strony robotników tłumione były wyrzuceniem za bramę, a śmielszych fabrykant oddawał w ręce policji, co wywolywało b. częste strejki w poszczególnych brygadach. Strejki te wobec braku organizacji kończyły się porażką robotników, co doprowadziło ogół robotników do przekonania, że częściami strejki do niczego nie doprowadzą. Jeden z robotników zepsuł naczynie, za które kazano mu zapłacić. Gdy tego odmówił, wyrzucono go za bramę, a ogół robotników zaprotestował przeciw temu. Wybuchł więc strejk ogólny i robotnicy postawili szereg żądań, które narazie zostały odrzucone. Fabrykant odniósł się do policji, ale później nastąpił zwrot. Po tygodniowym strejku zmusiliśmy fabrykanta do poczynienia pewnych ustępstw: do usunięcia obermajstra z poprzednio zajmowanego stanowiska; uznanie stałej delegacji robotniczej przez fabrykanta; zniesienia rewizji osobistej. Robotnicy sami zobowiązali się pilnować, no i w krótkim czasie okazało się, że nie robotnicy byli złodzie-

jami, a najlepsi zausznicy fabrykanta — majster ślusarski, znany łamistrejki, który mieszkał przez 3 miesiące w fabryce z obawy, Antoni Korzeniowski i inni, wszyscy wykryci na kradzieży, zostali przez robotników wydaleny z fabryki, jak i majster łamistrejki.

Godne są potępienia prace pofajerantowe, nocne, tak, że niektórzy robią w tygodniu po 6 dni i 4 noce. Praca trwa 9 godzin.

Pierwszego Maja świętowaliśmy wszyscy.

Z fabryki Konrad Jarnuszkiewicz i Ska. W fabryce naszej zaczynają się dziać rzeczy wprost niesłychane! Mamy nowego dyrektora i to nie byle kogo, bo aż barona! Czy ma prawo do tego tytułu, nie wiemy. Złośliwi powiadają, że p. Harach jest sobie z bardzo prostych Horochów i stroi się w cudze pióra. Zawsze nowa miotła lepiej miecie, jak stara, ale pan Horoch już trochę zanadto jest gorliwym służką nawet na świeżo upieczonego dyrektora. Plan pana dyrektora taki — wyrzucić starych robotników, urwać łeb socjalistycznej hydrze, przyjąć nowych za psie pieniądze i w ten sposób „zaprowadzić ład i porządek“. Dobrzy inżynierowie cenią starych robotników, często im nawet więcej płacą, by mieć pewną wykwalifikowaną obsługę. Starają się nowymi pomysłami, wyborną robotą dać fabryce „markę“ i dochody. Ale pan Horoch jest głuptasek, prochu nie wymyśli, więc też bierze się do powiększenia dochodu fabryki w sposób szelmoski. Wywiesza kartę na bramie, że przyjmuje nowych robotników. Wiecie, za jaką płacę? Za 75 kopiejek dziennie. Panie baronie, to są kpiny! Pan baron jest wybredny, w swojej głowinie ma urobiony ideał robotnika. Według pana barona, robotnik powinien być brudny i obszarpany. To też, gdy przychodzi do pana barona poszukujący pracy w nowym garniturze, pan baron powiada: „za pięknie ubrany — nie, nie dla naszej fabryki“. Świat cały pan baron dzieli na: a) inteligentów, b) lokai, c) socjalistów. Na socjalistę i inteligenta pan baron za głupi, musimy więc go umieścić w kategorii lokai. Gdy jednak się zważy całe jego postępowanie, gdy się pomyśli, jak to on biedak poci się i stara, by oddziały fabryczne się z sobą nie komunikowały, by „zaraza“ socjalistyczna nie rozchodziła się po fabryce, to człowiek myśli, że pan baron musi chyba być jakimś bratem rewirowego, delikatnie powiedziawszy.

Zarząd fabryczny daje teraz dużo roboty poza fabrykę, bo ma ochotę usunąć starych pracowników.

Trzeba jeszcze parę słów poświęcić panu Pinknartowi, majstrowi w modelarni. Już go raz ogłaszaliśmy za różne łotrstwa, teraz znowu się zasługuje: kradnie, obcina, słowem „klejnocik“, co się zowie, dla p. Horocha.

Z fabryki farb i lakiery (nazwisko właściciela nieczytelne). Dyrektorem naszej fabryki od niedawna jest pan Podin. Pan dyrektor zaprowadza u nas różne zmiany, które nie przyczynią się napewno do lepszego funkcjonowania przedsiębiorstwa, a nam, robotnikom, dotkliwie się dają we znaki. Był u nas od dawna zwyczaj, że w razie potrzeby można było dostać w zarządzie zaliczkę, lub nawet — pożyczkę. Nowy nasz dyrektor zniósł ten zwyczaj, motywując to „dobrem robotników“. Powiada, że „pożyczka“ dla robotników jest szkodliwą, że powinniśmy przyzwyczać się do tego, by nam pensja wystarczała, nie pozwalając sobie na zbytki, na życie nad stan, oszczędzać... i t. p. Przy płacy zarobkowej, jaką nam wypłaca nasza fabryka, nie może być nawet mowy o zbytkach, prędzej możnaby mówić o nędzy i głodzie.

Panu dyrektorowi zawsze wystarcza pensja, czy zdrow, czy też mu kto w domu zachoruje. Ale u nas, robotników, jak się nieszczęście zdarzy, choroba lub śmierć, to — albo się wyprzedają z gratów, często latami całymi, oszczędnością, odmawianiem sobie wszelkich przyjemności, gromadzonych; albo idź do lichwiarza. A wszyscy my wiemy, co to znaczy wleźć w szpony lichwiarskie! Złe rozumie nasz pan dyrektor dobro robotnicze.

Druga zmiana, zaprowadzona przez nowego kierownika naszego, polega na wypłacie, uskuteczniejszej w sobotę w porze obiadowej. Przerwę obiadową uważają robotnicy za dobrze zasłużony odpoczynek. Wypłata w tym czasie jest najzupełniej niedozwolona — jest czemś, co może być zrobione jedynie przez człowieka, najzupełniej z robotnikami nie liczącego się. — By utrzymać ład i porządek w fabryce, pan dyrektor stara się o jaknajwiększą ilość fabrycznych szpicli i zauszników.

Wicedyrektorem u nas obecnie jest niejaki p. Rode. Pan ten okropnie się boi wszelkich rewolucji, buntów. Przy lada nieporozumieniu zaraz krzyczy: „Co, już się zaczynacie na nowo buntować?!“...

Obawa słuszna, bo już się przebrała miara cierpliwości ludu robotczego. Strzeżcie się, panowie wyzyskiwacze!...

Z fachu lakierniczego. Ciężkie czasy przeżywamy, lakiernicy. Nasi panowie majstrowie, rozwieleni przez rządową reakcję, pewni, że pod panowaniem rosyjskiego knuta

nie znajdzie robotnik opieki i pomocy od socjalistycznej organizacji, chcą pogorszyć w naszym fachu warunki najmu. Mamy jeszcze, jak dotychczas, dziewięciogodzinny dzień pracy. Wywalczyliśmy go sobie ciężko i krwawo w dniach ubiegłej rewolucji. Teraz zaś nasi majstrowie chcą go nam przedłużyć na dziesięciogodzinny dzień roboczy. A praca w naszym fachu jest niezdrowa i ciężka, zarobek zaś niski i niewystarczający. Płacą nam różnie, jednak można powiedzieć, że zarobki nasze wahają się między 1 r. 50 k. a 2 rb. dziennie. Jeżeli porównać nasze zarobki z zarobkami innych wykwalifikowanych robotników, to okaże się, że zarabiamy bardzo marnie. Bronimy się przeciw zakusom majstrów, będziemy się bronili całą siłą, a partja nasza niech nam pomoże. Niech panowie majstrowie tak bardzo nie liczą na to, że pod panowaniem knuta rosyjskiego wszystko można.

Partja nasza walczy z rządem najezdniczym, bo on jest najlepszą, najwierniejszą pomocą naszych wyzyskiwaczy, bo on najhajkami, kolbami i bagnietami pomaga im, tym panom majstrom i fabrykantom, trzymać nas w nędzy. Ale i przy obecnych warunkach partja nie pozwoli, byście nas gnębili i wyzyskiwali bezkarnie, Trzeba tylko, abyśmy się, my, lakiernicy, pozłotnicy i malarze, zorganizowali w mocne koła partyjne. Uświadamiamy się, organizujemy, czytamy pisma partyjne, bądźmy solidarni, a zobaczymy, jak zmieni się stosunek panów majstrów do nas, lakierników.

Bo nasi panowie wyzyskiwacze to są odważni jedynie wtedy, gdy myślą, że mają do czynienia z niezorganizowanym robotnikiem, a jak poczują organizację i solidarność, odrazu rozumieją, że skończyły się dni ich niecnego postępowania.

Z fabr. W. A. Kozłowskiego „Wola“. Fabryka nasza wyrabia szkło wodne i tekturę, a zatrudnia około 30 ludzi. Warunki pracy oplakane. Kiedy robotnik rozpoczyna pracę, to dostaje 95 kop. dziennie; a kiedy pracuje 10 lub 15 lat, to dopiero administracja zlituje się nad nim trochę i... dokłada mu 10 kop. dziennie. Za te 105 kop. musi pracować, dopóki tylko może, bo, gdy tylko nie wydoła na swoim stanowisku, to jest, kiedy już nie może pracować tak wydatnie, jak za lat młodszych, to go zaraz wydalają.

A kiedy się zdarza, że robotnik, który pracuje 2 lub 3 lata, idzie po podwyżkę, to pan dyrektor Poświt protestuje, odzywając się w te słowa: „ja w tym będę, że ci nie postąpią, a jak ci się nie spodoba, to możesz nie robić“.

Przy sposobności musimy jeszcze podać wam, towarzysze, wiadomość o święcie 1 Maja w naszej fabryce. Od samego rana wszyscy robotnicy wstrzymali się od pracy, z wyjątkiem 4 furmanów, którzy przychodzą o godzinie 5 rano do oporzędzania koni. Ci stanęli do pracy na miejsce kotłowych robotników i otrzymali po 50 kop. od pana dyrektora za to, że nie bali się „łobuzów“¹⁾, którzy przyszli „wypędzić“ robotników z fabryki. Reszcie robotników, którzy tam pracują, zatrzymano wypłatę na przeciąg 3 dni za karę, a pan dyrektor Poświt jeszcze się odgrażał, że każe wszystkich aresztować, jeżeli tak będą nadal słuchali tych „łobuzów“, którzy wypędzają robotników w takie niepotrzebne święta.

Nikt nas nie wypędzał, a tylko rano, kiedyśmy przyszli pod fabrykę, to paru naszych towarzyszy przyszło i wytłumaczyli tym, którzy mieli chęć przystąpić do pracy, że i oni powinni świętować, co ci też uczynili zupełnie chętnie.

WŁOCŁAWEK.

Praca nasza partyjna rozwija się u nas od dłuższego już czasu, ale powoli. Złożyły się na to rozmaite przyczyny. Skutkiem całego szeregu wysp utraciliśmy stosunki z Partją. Kiedy nie udało się ich nawiązać z powrotem, robotnicy tutejsi powiedzieli sobie — lepiej coś zrobić niż nie i przystąpili do „lewicy“. Przypuszczali, że różnica w gruncie rzeczy jest całkiem niewielka, ale wkrótce już przekonali się, że jest inaczej. Powoli, ale systematycznie wprowadzano ich na drogę „legalną“ co — z jednej strony nie realnego im nie dało, ale za to przyczyniło się do rozkonspirowania, tak że bez mała każdy się boi, czy go kiedy nie pociągną do odpowiedzialności, chociażby za udział w wyborach do Dumy. Zejście z drogi rewolucyjnej zniechęciło zupełnie żywiły gorętsze. „Lewica“, która dla celów agitacyjnych posługiwała się frazesami „rewolucyjnymi“, ale działała kontrrewolucyjnie, zrażała ludzi do wszelkiej partyjności wogóle. Jednym słowem działalność „umiarkowców“ zasiała demoralizację po-

¹⁾ Takim mianem ohrzczył p. dyrektor świadomych towarzyszy.

lityczną, zwłaszcza, że funkcjonariusze „lewicy“ nie pozostawili po sobie sympatycznych wspomnień. Nie więc dziwnego, że kiedy myśmy wznowili tu robotę partyjną, spotkano nas podejrzliwie, bez ufności. Jednak już po pierwszych zebraniach, kiedy robotnicy dowiedzieli się o charakterze naszej roboty dzisiejszej, kiedy wykazano im, że naszym dążeniem nie jest samo tylko poprawienie losu robotnikom w tej czy innej fabryce, tej czy innej miejscowości, ale że chodzi nam o zaprowadzenie takich warunków, aby całej klasie robotniczej było lepiej, a drogę do tego widzimy tylko jedną — walkę zbrojną, zrzucenie jarzma najazdu, zaczęto inaczej patrzeć na rzeczy. Ogół robotników odczuł, że właśnie taka robota — robota, przedewszystkim przygotowująca walkę zbrojną z największym naszym wrogiem, najbardziej odpowiada jego nastrojowi. I byli wrzekomi „umiarkowcy“ zrozumieli, że właściwie nie przestawali oni nigdy być rewolucyjnymi — frakami. Lody pękły — i dziś „lewica“ należy tu już do historii: skonala na uwiad starczy, a nasza robota cieszy się wielką sympatją. Poza organizacjami w mieście posiadamy stosunki w okolicy i nawet gdzieniedzie i po wsiach. Ludzie zaczynają jaśniej spoglądać w przyszłość, coraz częściej zamiast bezsilnie załamanych rąk lub „cierpiętniczego“ grymasu na twarzy spotyka się szczerą optymizm żołnierzy, mocno przekonanych o słuszności sprawy i gotujących się do zwycięskiej walki.

CZĘSTOCHOWA.

1-szy maja przeszedł u nas zupełnie spokojnie. Wściekła reakcja najezdniczego rządu dopięła swego. Ani jedna fabryka nie stanęła, ani jeden sztandar, jak to bywało dawniej, nie powiewał w żadnej części miasta. Zdawało się, że wszyscy zapomnieli o tym wielkim święcie robotniczym. Policja tylko nie zapomniała, krążyła gęsto po ulicach, przeodziana w pstrokate i wyszarżane części ubrań cywilnych, z pod których sterzczały kolby mauzerów. Postacie te wyglądem swym ploszyły nieliczną w dn u tym publikę uliczną.

Zaraz z rana umundurowani sładzy porządku zjawiali się w kantorach fabryk, w celu sprawdzenia, czy kogo z robotników nie brakuje; jeżeli nawet ktoś był zwolniony przez lekarza z powodu choroby, fakt taki lekarz musiał zaświadczyć na piśmie. Administracja fabryk, niezależnie od rozporządzeń policji, starała się na własną rękę przedsiębrać wszystko, by zapobiedz przejawom manifestacyjnym w rodzaju wywieszania sztandarów na kominach fabrycznych, fabrycznym gwizdkom „majowym“ itp. Wielu pochlebców i zdrajców sprawy robotniczej snuło się po kątach fabryk, czyhając na ofiary. Ofiar jednak nie znajdowano, próżne były zabiegi.

Huta Raków. Nasza organizacja na Rakowie rozwija się w ostatnich czasach pomyślnie.

Pomimo represji rządowych i zdwojonej czujności policji przed 1-szym Maja, udało się nam zgromadzić w większej ilości. Na porządku dziennym postawiono następujące sprawy: rozwój organizacji rewolucyjnych przed 1905-ym rokiem i po 1905-ym; nasza taktyka obecnie; nasz stosunek do innych grup socjalistycznych i postępowych. Praca legalna tych stronnictw; wreszcie sprawy miejscowe naszej organizacji: wybory członka do kom. dzielnicowego, utworzenie komitetów różnych oddziałów naszej fabryki i t. d.

Jeszcze raz stwierdziliśmy, że w obecnych warunkach o żadnej legalnej i półlegalnej pracy mowy być nie może, że tylko nielegalnie, przez zakładanie konspiracyjnych kół i kółek organizacyjnych, możliwe jest szerzenie naszej rewolucyjnej idei. Wszelkie zaś półlegalne półśrodki uważamy za szkodliwe, gdyż one wyrabiają błędne pojęcia wśród tow. robotników, jakoby tą drogą można dojść do poprawienia sobie bytu i t. d.

Myśl o konieczności zbrojnego wystąpienia w obronie swych praw i dla zdobycia wolności politycznej i narodowej drogą

zbrojnej walki rewolucyjnej zupełnie nie godzi się z jałowem wysiłkami legalizatorskimi. A do walki rewolucyjnej można się przygotowywać tylko nielegalnie, konspiracyjnie.

Uroczystość urzędowa. Na obchód 50-lecia uwłaszczenia włościan przybył tu gen. gub. warszawski Żyliński. Po przyjęciu raportów od naczelnika stacji, naczelnika korpusu, władz policyjnych, sądowych, żandarmeryjnych, powiatowych, miejskich itd. został powitany przez prezydenta m. Częstochowy chlebem i solą oraz przez delegację wójtów gmin i radnych miejskich. Przed stacją ustawiono silne patrole policji konnej i pieszej — wzdłuż ulicy Dojazd długim szpalerem stanęły szkoły początkowe, przeważnie żydowskie. Dalej, poczynając od mostu kolejowego, ustawiono po obydwu stronach szpalery z dzieci ludowych szkółek, przybyłych specjalnie z Łodzi, Pabjanic, Zawiercia itd. Przy wylocie każdej ulicy patrole konnej policji. O godz. 9 rano maszerują szwadronami huzarzy w kierunku pomnika. Przed cerkwią ustawiono miejscowe szkoły początkowe i średnie, a więc całe gimnazjum rządowe w szyku zwartym, szkoła komercyjna Andrzejewska (język wykł. rosyjski bez praw, obecnie uzyskała prawa), szkoła filol. Szudejki i prywatne pensje z prawem rządowym, stały się dość liczne pensje Słowikowskiej i hr. Kapnist, z polskich prywatnych szkół była nieliczna garstka, a więc z pensji Chrzanowskiej około 55—60 przeważnie żydówki, Gaszteckiej około 30, Kanarowej pensja w świątecznym stroju stanęła prawie cała. Polskie gimnazjum Kamińskiego — około 20 (przeważnie żydzi). O godz. 9⁴⁵ przyjeżdża na plac przed cerkwią komisarz Arbuzow i obejmuje nadzór nad porządkiem. 9⁵⁷ przyjeżdża Żyliński i udaje się do cerkwi na nabożeństwo. Za nim jadą przedstawiciele władz wojskowych i urzędnicy oświaty, młodzież ostatniej wita okrzykami. Po nabożeństwie o godz. 10³⁵ z cerkwi wychodzi procesja i udaje się pod pomnik. Naokoło pomnika silne patrole policji konnej i pieszej tworzą szpaler. Po lewej stronie pomnika stanęło 6 szwadronów huzarów 14 pułku. Za pomnikiem urządzono wzniesienie i udekorowano flagami państwowymi. O godz. 11⁵ przybywa procesja pod pomnik; najpierw delegację z wójtów gmin składającą wieńce w liczbie 8—12, duchowieństwo odprawia modły — chór z dzieci szkół ludowych na wzniesieniu wykonuje hymn „Boże cesarza chroń“ i inne. Po skończeniu ceremonii Żyliński dziękuje nauczycielom szkół rządowych a potem po krótkim przemówieniu urzędu przegład wojska. Obchód skończono o godz. 12¹⁵, poczym wojsko udało się do koszar, szkoły zamieściły na obiad specjalnie dla nich przyszykowany, reszta luźno rozeszła się. Po skończeniu Żyliński udał się na Jasną Górę, którą zwiedzał — a potem na obiad do „Luźni“ gdzie było przyjęcie dla delegacji wójtów. Charakter uroczystości był najzupełniej urzędowy. Publiczność składała się z masy żydów, nielicznej grupy czynowników oraz luźnych „gapiów“. Inteligencji polskiej był zupełny brak.

Z kolei Warsz.-Wiedeńskiej. Z przejściem drogi W. W. pod zarząd państwa rozpoczął się okres ciągłych katastrof. Kronika w tym okresie pełną jest liczbą ofiar poszczególnych wypadków, wstrząsających swym ogromem nieszczęścia ludzkiego. System oszczędnościowy, rugowanie Polaków, obsada posad przez Rosjan i tym podobne inowacje na drodze naszej są to fakty, wszystkim dobrze znane z prasy legalnej. Lepiej jeszcze są znane nam, pracownikom tej drogi, którzy pamiętamy czasy lepszej sprawności służbowej i lepszego nas traktowania, a którzy dziś znośić musimy coraz to cięższe ciągi od naszych naczelników państwowych i ich pomocników, związanych w jedną bandę najędzniejszych łapowników z całym szeregiem służby niższego stopnia pod hasłem „ręka rękę myje“.

Czy może się obyć bez katastrof, jeżeli na posady zwrotniczych, na przykład, przyjmowani są ludzie więcej bez egzaminów i jakiegokolwiek praktyki, a tylko za włożeniem odpowiednio wysokiej łapówki w kosmatą rękę? — A jednak tak jest. U nas, w Częstochowie, wiadomym jest, że na linii od Piotrkowa do Ząbkowic, a może i dalej, posady tego rodzaju sprzedawane są przez zawiadowcę stacji Piotrków, Zdulskiego, i ekspedytora teje st., Mironowa. Jak widzimy, szerokie ci panowie mają wpływ. A przecież dzieje się to wszystko z krzywdą szeregu innych robotników kolejowych, którzy całymi latami czasem oczekują na cokolwiek lepszą pracę i płacę i posiadają odpowiednie wyrobienie duchowe. Nie obwiniamy tutaj zawiadowcy st. Częstochowa, który, owszem, cieszył się zaufaniem swych podwładnych, lecz dziwić się należy, że nie stara się przeciwdziałać niecnym spekulantom przynajmniej w granicach swej władzy. Być może, że już i on traci znaczenie? U nas jest wszystko rzeczą możliwą. — Sprowadzony z głębi Rosji przed rokiem na st. Radomsk Moskwickow zostaje mianowanym p. o. starsz. pomocnika zawiadowcy st. Częstochowa, gdy na tę posadę oczekują inni, z 15-letnią służbą, pomocnicy.

Wskutek wprowadzania podobnego ładu i nadużyć cierpi cały ogół społeczeństwa, cierpimy i my pracownicy D. W. W.

Zewsząd słyszeć się dają narzekania i wołania ratunku, szczególnie wśród pracowników niższego rzędu, którzy zwykle wszędzie najwięcej są wyzyskiwani. Nie łudźmy się jednak — cześć narzekania i wołania nas nie zbawią od nędzy i ucisku, bo pożądlivość moskiewska obcą jest polskiej biedzie. Chcą nas zgniebić — więc brońmy się, stwarzajmy siłę, któraby w momencie najwyższego napięcia mogła skruszyć kajdany. Siłą taką jest organizacja, mająca na celu walkę z ciemnicą — wyzyskiwaniem ludu pracującego i najędzą. Łączmy się więc pod sztandarem P. P. S., walczmy wspólnie i, walcząc, nie narzekajmy na trudy.

Zwycięstwo musi być okupione ofiarami!

MYSZKÓW.

Pohulanka. Akcyjne towarzystwo „Włodowice“. (Wyrób blaszanych naczyń emalowanych). Fabryka nasza zatrudnia około dwóch tysięcy robotników. Jak dotychczas, to u nas niema prawie żadnej organizacji robotniczej. Brak jej daje się odczuwać prawie na każdym kroku. Jesteśmy traktowani przez naszych „chlebodawców“ chyba nie lepiej, jak nasi ojcowie „za starych „dobrych“ czasów“ pańszczyznianych. Bicie, poniewieranie robotnika przez różnych panów inżynierów, majstrów i nadzorców różnego gatunku jest na porządku dziennym. Widocznie rozumieją oni dobrze, że dopóki jesteśmy niezorganizowanym tłumem, mogą bezkarnie nas poniewierać. — W braku szkoły partyjnej, poczucie godności osobistej u większości tutejszych robotników wcale nie istnieje. Toteż zamiast reagować na każdy gwałt ze strony pp. dozorców, jeszcze z takiego sponiewieranego współtowarzysza pracy inni się wyśmiewają, niepomni, że sami byli obici, albo ich to samo jutro czeka.

Oprócz całego mnóstwa dozorców przy pracy, mamy jeszcze w portjerni dwóch carskich siepaczy, którzy bardzo często bywają wzywani do fabryki dla poskromienia jakiegoś bardziej hardego robotnika. Ci już nahajki nie żałują, biją zwykle, co się zmieści. Zadaniem ich jeszcze jest pilnowanie przy każdym opuszczeniu fabryki przez ludzi. Wychodzenie poza mury fabryki odbywa się bardzo powoli, gdyż we drzwiach portjerni każdy musi być obrewidowany. W czasie tak krótkiej przerwy, jak na śniadanie (pół godziny), każdyby pragnął wydostać się za bramę jaknajprędzej, więc czasem około drzwi tworzy się natłok, to nahajka idzie w ruch, razy sypią się, gdzie trafiają. Tak nas traktują na każdym kroku. Wszystkich tych bezceństw i bezprawia nie będę tu wyliczał, gdyż jest ich mnóstwo. Warunki higieniczne pod zdechłym psem, pomoc lekarska... o tym każdy wie, jak nasz pan doktor na ból ręki daje proszki do-werskie i t. d.

W takich warunkach pracuje u nas całe mnóstwo dzieci od 12 lat. Praca w kurzu, gorącu i smrodzie przy tak marnym wynagrodzeniu pewnie nie wyjdzie nikomu na zdrowie. Ale po większej części sami temu winniśmy, zamiast łączyć się do wspólnej walki o poprawę swego bytu, my wszystko znośmy z ścią niewolniczą pokorą, a troski wolimy zostawić u Mikinki (karczmarz) razem z połową swego zarobku. Każdy z nas widzi, że źle się dzieje, ale nikt nie ma chęci i odwagi stawić czoła swoim wrogom. Ale dopóki sami nie pomyślimy o poprawie swego losu, nikt nam go nie poprawi, dopóki nie zmusimy swoich wyzyskiwaczy do poszanowania naszych praw, dopóty będą nas poniewierać. A zmusić ich możemy tylko siłą, siłą zaś nasza w organizacji, w zespoleniu się pod jednym sztandarem P. P. S. Więc, do pracy, towarzysze!

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Zdawałoby się, że, wobec charakteru stosunków miejscowych, robota powinna tu stać silnie, chociażby już z tego powodu, że Zagłębie jest olbrzymim ośrodkiem robotniczym. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Robotnicy tutaj jakby nie rozumieli, że byt swój poprawić mogą jedynie przez codzienną walkę. Fakty teroru ze strony policjantów, wybryki majstrów, niska płaca, wyzyskiwanie sił niemożliwie długą pracą — nie naprowadzają im na myśl tej prawdy, że wszystko to da się usunąć jedynie przez zorganizowanie całego proletariatu i ciągłą walkę o swe żądania. To, że jest źle, że próby oporu gwałtem kończą się zwykle jeszcze przegraną, nie przemawia przeciw organizowaniu się. Mówi to tylko, że ogół robotników jeszcze nie rozumie, że sprawa każdego robotnika — to sprawa wszystkich jego towarzyszy pracy, że za jednym powinni ująć się wszyscy. Ta obojętność na sprawy ogółu, brak wiary

we własne siły — są przyczynami słabości ruchu robotniczego w Zagłębiu. Ludzie narzekają, że im jest źle, ale nie myślą z tego naprawiać.

Swoją drogą widzimy i zmiany na lepsze. Tam, gdzie świeże, młode żywoły są uświadomione, praca zaczyna posuwać się intensywnie, tak że mamy wszelkie dane, iż się ruch wkrótce podniesie.

Mamy obecnie szereg kół fabrycznych funkcjonujących regularnie. Postawiliśmy zasadę, że wiadomości, nabyte na kołach, towarzysze mają dalej szerzyć. Każdy członek koła — to agitator. Wykłady odbywające się mają treść społeczną i wojskową. Wykłady wojskowe odbywają się na kołach o składzie towarzyszy wyrobionych partyjnie. Pozatym na kołach fabrycznych i na dzielnicach omawiane są sprawy bieżące — fabryczne i polityczne. Poza fabrykami zorganizowanymi ściśle prawie we wszystkich innych fabrykach i kopalniach mamy towarzyszy, czytających naszą bibułę i będących członkami naszej Partji. Brak dostatecznej ilości sił kierowniczych i brak energii ze strony towarzyszy powoduje brak silnych organizacji w tych fabrykach.

Warunkiem koniecznym rozwoju roboty jest to, by towarzysze pamiętali, że oni sami są partją, że powinni sami kierować swymi sprawami, nie oglądając się na nikogo. Tylko wtedy roboty partyjna będzie trwała i stale posuwającą się naprzód.

Z Fabryki kotłów W. Fitzner i K. Gamper w Sosnowcu. Z fabryki naszej już były takie masy korespondencji, że gdyby każda nasza korespondencja zdolna była nawrócić na drogę uczciwą choć jednego z naszych zwierzchników, to do dnia dzisiejszego mielibyśmy wymarzone, wprost idealne zwierzchnictwo. Lecz gdzie tam, wszystko groch na ścianę, nasi pp. kierownicy gospodarstw, niektórzy majstrowie, kierownik warsztatów i sam pan generalny dyrektor, gwałtem zmuszają robotników do zmiany taktyki względem nich. O ile dalej potrwają takie stosunki rozpaczeni robotnicy nie dadzą się powstrzymać od ślepych wybuchów... Wszak wszyscy wiedzą, że nawet marny robak stara się bronić jakimi tylko może środkami, gdy go ktoś depce, a co dopiero człowiek.

Korespondencje z życia poszczególnych wydziałów:

I. Gospodarstwo Rurkownia. W wydziale naszym źle się dzieje, nowy kierownik gospodarstwa Tauchert, nieokreślonej narodowości, bo naprawdę on sam nie wie, do jakiej się ma zaliczyć, tyranizuje i okrada nas z naszych i tak już nędznych zarobków wraz ze swym majstrem, powszechnie znienawidzonym Jaskulskim, któregośmy już 2 razy piętnowali, lecz mu nie pomagają. Ich przestępstw względem robotników to na wolowej skórze by nie spisał. Robotnicy naszego wydziału, to przeważnie ludzie nie myślący o żadnej obronie, że im się dzieje krzywda, to każdy w kącie narzeka i zlorzezy, lecz żeby pomyśleć o obronie, o organizacji, to o tym nie myślą, bo to niebezpiecznie, spodziewają się, że przyjdzie ktoś co za nich zrobi wszystko, a oni przestaną być krzywdzeni, ale kto ich ma bronić, to w to nie wchodzi.

II. Gospodarstwo Kuźnia-spawalnia. W naszym gospodarstwie pracuje 200 robotników, większość z nas cierpi na brak roboty, że przychodzi nam po 2 dni siedzieć tygodniowo bez pracy w domu, w dodatku poobcinanie akordów przez pana kierownika naszego warsztatu do niemożliwych wprost granic daje obraz nędzy i rozpacz, jaka panuje wśród nas. Robotnicy naszego warsztatu są zbałamuceni legalną robotą, jako to różnymi „polskimi“ i metalowemi związkami robotniczymi, nie chcą myśleć o organizacji nielegalnej, bo to niebezpiecznie. A jak dalece pozwalają się tyranizować, świadczą fakt następujący: Przed kilku tygodniami zmarł robotnik naszego wydziału, pomocnik kowalski w spawalni. Od roku 1905 tradycyjnie przyjęty był zwyczaj, że gdy w naszym gospodarstwie zmarł jaki robotnik, to wszyscy robotnicy szli mu na pogrzeb, cała kuźnia z tłocznią były nieczynne. Teraz złamali solidarność robotnicy warsztatu tłoczni hydraulicznej, gdyż wszyscy przyszli do pracy, a robotnicy kuźni uchwalili nie przychodzić do zajęcia a iść na pogrzeb. I co się okazuje? W dzień pogrzebu rano, pomimo zgody, aby nie przychodzić, do portjerni przychodzi grupka robotników niepewnych i czekają w portjerni czy więcej ich przyjdzie. Lecz olbrzymia większość się nie stawiła do pracy, to i ta grupka poszła do domu z powrotem. W całej kuźni pracowało tylko trzech ludzi, czyli jedno ognisko, (wsze-

dzie parszywa owca się znajdzie). Widząc ten brak solidarności, to wyłamywanie się z tradycji najpierw tłoczni hydr. a później tego jednego ogniska kowalskiego, główny kierownik warsztatów inż. Antoni Kurzyna zaraz korzysta z tego i obkłada wszystkich robotników, około stu trzydziestu, karą po 25 kop. Robotnicy, gdy dowiedzieli się o tym, zaczęli najpierw wiele krzyżeć, że nie pozwolą sobie odciągnąć, lecz gdy przyszła wyplata i odtrącili im, to nikt buzi nie otworzył. Niechaj pan Kurzyna pamięta, że my mu nigdy tego nie zapomnimy, tej przysługi, jaką nam wyrządził, łamiąc naszą solidarność, a także i jego psiego stróżowania każdego dnia rano przy bramie, aby robotnik przypadkiem nie opóźnił się 2 minuty.

III. Gospodarstwo mechanika fabrycznego. W naszym wydziale, tak jak i w całej fabryce, zarobki marne, większość robotników w naszym wydziale pracuje na dniówkę. Tylko w warsztacie mechanicznym pracują na akord, nęcza taka jak w całej fabryce. Kierownik naszego warsztatu, pan Schulc, miewa napady wściekłości. Radzimy mu, by panował lepiej nad sobą i aby nie zapominał, że robotnik to też człowiek, który ma swą godność. Jak wszędzie tak i u nas brak odwagi pomiędzy robotnikami do wstępowania do organizacji. Choć nam sympatyzują, lecz się boją, teroru porewolucyjnego nie mogą zapomnieć, wolą robotę legalną, bo ta bezpieczniejsza.

IV. Gospodarstwo konstrukcji i aparatów. Zarobki najniższe z całej fabryki, robota na akord, robimy wszystkie dni, lecz zarabiamy tyle, aby tylko wystarczyło na niezbędne utrzymanie nas z rodzinami. Trzeba wprost być dobrym strategiem, aby żyć w dzisiejszych czasach drożyzny z takiej marnej płacy. Wśród robotników ogólne przygnębienie, mało zainteresowania politycznego, mamy sporą liczbę sympatyków, ale bojaźń nie pozwala im wstępować do organizacji fabrycznej. Jednak mamy nadzieję, że kiedyś ten strach ich opuści.

V. Gospodarstwo kotłarni. W naszym oddziale jedna z najpodlejszych robót; po przepracowaniu przez robotnika 1 roku obowiązkowo każdy musi ogłuchnąć, a przy maszynkach pneumatycznych najzdrowszy człowiek się za 3 lata zamienia w niezdolnego do żadnej pracy, niedołęę. Na każdym kroku narażony jest na kalectwo lub śmierć, a w nagrodę za to wszystko otrzymuje taki zarobek, że naprawdę trzeba być Salomonem, aby umieć z niego wyżyć i utrzymać swą rodzinę. Tak z każdego kąta izby robotniczej robotnika kotłarni wygląda nęcza. Partja nasza w gospodarstwie naszym ma poważanie, cieszy się ogólną sympatją, tylko jak wszędzie tak i tutaj brudzą nam umiarkowańcy, demoralizując robotnika robotą legalną, obiecując mu złote góry za nią. Bez żadnej ofiary ze strony robotniczej, drogą legalną, będzie wszystko można zrobić. Przez pana Jagiełłę lub innego Malinowskiego w carskiej Dumie wszystko dostaniemy — jak mówią. I są robotnicy, którzy idą na ten lep! Esdecy tak w gospodarstwie kotłarni jak i po innych oddziałach nie mają powodzenia.

VI. Płac fabryczny. Tutaj nie mamy żadnych stosunków, materiał robotniczy świeżo napłynięty ze wsi, nie interesuje się wcale życiem robotniczym ani politycznym, długo się musi ścierać jeszcze z nami, zaczym w sobie wyrobi pojęcie robotnicze, zarobek najmarniejszy ze wszystkich warsztatów, robotnicy ci są niemilosiernie wyzyskiwani.

Tak się przedstawia cała fabryka Fitznera i Gampera. Do któregośkolwiek zajść warsztatu czy gospodarstwa, to nęcza większa od innego. Co prawda musimy przyznać zarządowi, że nam we wszystkich nowo przebudowanych warsztatach pobudował przyzwoite sale, porobił umywalnie, ale to wszystko dlatego, by w tych pięknych salach z głodu pozdychać. A naszą higienę w fabryce dosyć się troszcza, ale czy my mamy co w domu do ust włożyć, to ich nie obchodzi, o nasz żołądek się nie zatroszczą. Urzędnikom budują kolonie na pomieszkania za setki tysięcy rubli, ale o robotników, którzy na to wszystko pracują, nie zatroszczą się, gdy on mieszka gdzieś na strychu czy w suterynie. Na budowę dla siebie pałaców są pieniądze, ale aby robotnikowi pozostawić choć stary zarobek jaki miał przed osmiu laty, to pieniędzy niema. Ale uderzmy się i my robotnicy w piersi i powiedzmy, czy niema w tym naszej winy? Tak, musimy sobie powiedzieć że jest, bo gdybyśmy już przed 5-ciu laty mieli własną organizację, a nie dopiero teraz ją zakładali, to nie pozwolilibyśmy sobie na takie okradanie nas jak dziś. Teraz jak już bieda, zaczynają się garnąć do naszej organizacji. Gdy w tym tempie będzie się dalej nasza organizacja rozwijać jak dotąd, to w krótkim czasie stworzymy olbrzymią siłę w fabryce naszej. Tylko trochę więcej dobrych chęci z naszej strony a jasna przyszłość przed nami.

Kończąc korespondencję wezwaniem was, towarzysze, do pracy, do przygotowań się do walki za Niezależną Polską Republiką Demokratyczną.

Sosnowiecka fabryka rur i żela (dawniej Huldshyński). Po raz trzeci chwytam za pióro w prze-

ciągu jednego roku, aby podzielić się z towarzyszami wiadomościami z naszej fabryki i opisać jak tu żyjemy. Kiedy pisałem pierwszą korespondencję w maju roku zeszłego, to organizacji w całym tego słowa znaczeniu w fabryce naszej nie było. Były luźne stosunki, mieliśmy całe mnóstwo sympatyków, którzy chętnie czytali i kolportowali nasze wydawnictwa. Dziś czasy się zmieniły: dzięki ciężkim warunkom, w jakich musimy pracować, jako to: niebywały wycisk, znęcanie się i tyranizowanie robotników przez pacholków kapitalistycznych i bezadziejne położenie tak polityczne, jak i ekonomiczne rozbudziło w naszym robotniku instynkt samoobrony. Każdy robotnik, trzeźwo na świat patrzący, rozejrzawszy się wokół i widząc, że bez niezależności politycznej żyć nie możemy, że drogą legalną przy dzisiejszym ustroju nie uda nam się nic wykorzystać, że tylko przez trud swój i ofiarną pracę, że przez zbrojne powstanie i rewolucję, przez własną krew do celu dojdziemy, że do celu tego nie prowadzi żadna inna droga, tylko ta, po której my kroczymy, zważywszy to wszystko robotnicy nasi (a obecnie nasi towarzysze) pomyśleli o organizacji i dziś możemy służyć za wzór wielu fabrykom w Zagłębiu: mamy fabryczną organizację, towarzysze nasi niosą hasła wyzwolenia w masy robotnicze. Krótko mówiąc pracujemy, i, choć jest nas na razie niewielka grupka, wierzymy że będzie nas wkrótce więcej.

Fabryka na brak zamówień narzekać nie może, ani robotnicy na brak roboty, bo fabryka czynna na 2 zmiany, dzienną i nocną, a nawet w niedziele i święta pędzą do roboty, tak że robotnikom trudno o czym innym myśleć jak o robocie, a im więcej pracują, tym mniej zarabiają. Ale za to kapitalistom się dobrze dzieje. Odbyły się u nas wybory do kasy chorych, z których kapitaliści chcieli urządzić szopę. A robili w ten sposób: bez zebrania przedwyborczego, bez żadnego objaśnienia robotników o charakterze kasy wywieszają ogłoszenie, że za kilka dni odbędą się wybory pełnomocników. W oznaczonym terminie porozwieszali po fabryce puszkę dla wrzucania kartek wyborczych z głosami, lecz robotnicy, nie wiedząc na kogo i na co mają głosować, jakie to mają być te kasy i kto ich się domaga, w olbrzymiej większości powrzucaли kartki z protestem przeciw takim wyborom. Wypisaliśmy w tych kartkach, że żądamy przedwyborczego zebrania. Po wyjściu kartek z puszek okazało się, że jest tylko kilkanaście głosów. W ten sposób zarząd fabryki zmuszony był naznaczyć zebranie przedwyborcze, które odbyło się w tydzień po tych pseudowyborach. Na zebraniu rzucił się w oczy mała stosunkowo ilość robotników, świadcząca o małym zainteresowaniu się tym ochłapem prawa, zręcznym przez carską Dumę: na 3000 robotników naszej fabryki przybyło na zebranie zaledwie 600, czyli 20 proc. pracujących w naszej fabryce, a w tej liczbie i pewna grupka pozafabrycznych macherów „legalnego socjalizmu“ t. j. umiarkowców, którzy narzucili się ze swymi objaśnieniami ustawy. Objasnienia te polegały całkowicie na tym, ażeby jaknajprędzej, czyli na t. zw. „akord“ przeforsować całą ustawę, jedne paragrafy ominąć, drugie tak objaśnić, żeby nikt nie rozumiał, bo chodziło im o to, aby jaknajprędzej wziąć się do rezolucji i do jej zakończenia t. j. zadecydowania, na czyje ręce wysłać ją do Dumy. I tu się dopiero rozgrywa najważniejszy akt dla panów legalistów różnych odcieni. Zajmujący to widok patrzeć, jak te dwa niby bratnie obozy, tak niby podobne do siebie jak dwie kropki wody, w tym wypadku zaczynają się z sobą zreć. Umiarkowañcy bałamucają opinię, grając na uczuciach patriotycznych i twierdzą że Jagiello jest polskim posłem, Polakiem z krwi i kości, że my jako Polacy, (o ironjo!) musimy się udawać do polskiego posła itd. Grupa esdecka znów gwałtem wysłała na ręce frakcyi S. D. w dumie na ręce Malinowskiego i Czheidzego. O to idzie spór przez całą godzinę, podczas którego dochodzi do wyrażania sobie pięściami i najordynarniejszych wymysłów. Po opuszczeniu sali przez większość robotników, pozostali, nie chcąc się jakoś przyznać do Jagielly i nie mogąc sobie przypomnieć, aby proletarjat polski wysyłał go jako swego przedstawiciela do carskiej Dumy, uchwalili wysłać rezolucję na ręce Malinowskiego i Czheidzego. Esdecy z tym zwyciężyli swoich krewniaków lewicowców. Z powiedzianego okazuje się, że ci panowie przychodzą na zebrania nie po to, by zapoznawać robotników z prawem i charakterem kas, lecz żeby zdobyć zbałamuconą przez nich opinię robotniczą dla wysłania rezolucji na ręce swym pseudo-posłom.

Co nas boli. — Korespondencje z poszczególnych warsztatów.

Walcownia rur bez szwu, czyli przeróbka zdrowych robotników na dziadów i kaleków. Gdy robotnik pracuje tutaj od 3-eh do 5-ciu lat, to już nie jest zdolny do żadnej pracy. Wtedy wyrzuca go się za bramę jako próżniaka, a na jego miejsce przyjmuje zdrowego, ażeby z nim ja samo zrobić co z jego poprzednikiem. Robotników w tym wydziale pracuje około 600. Starszym majstrem jest niejaki Maks Ichweda, Nie-

miec, już raz przez nas piętnowany. Tyranizuje on w sposób niemożliwy robotników: istne bydle w ludzkim cieles. Za opóźnienie się do pracy rano nakłada karę od 1 do 3 rubli i do tego po tydzień urlopu. Nie obchodzi się przytym bez wymyślenia, popychania za byle przewinienie, a często i nie przewinienie, a kończy się to wszystko wyrzuceniem za bramę. Pomagają mu w tej pracy dwaj tzw. walemajstrzy, których nazwisk na razie nie wymieniam w nadziei, że zmienią swoje postępowanie. Mamy pozatem całą falangę różnych starszych, podstarszych, młodszych i zwyczajnych lizusów, którzy się bawią w szpiclowanie i „donosy“. Radzimy tym wszystkim, aby zaniechali swego niecnego procederu.

Wydział fitingowy. Stosunki, jakie u nas panują, są nie do zniesienia. Mamy tu opiekuna w osobie p. inżyniera Czmolika, który zdaje się wziął sobie za cel jak największe gnębienie robotników. Po polsku przemówić nie potrafi ale płacę za robotę, już i tak głodową, obcinać potrafi, w czym mu dzielnie dopomaga majster Koralewski, bawiący się w „donosy“ i wymyślenia. Ten ostatni forsuje roboty w ten sposób, że stawia do roboty jednego tam, gdzie dawniej pracowało 3 ludzi. A wszystko w celu przypodobania się panu inżynierowi. Za to różnym pociotkom i kuzynom pana Koralewskiego dobrze się dzieje. Wielką odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponoszą sami robotnicy naszego wydziału, którzy pomimo katorżniczych warunków pracy i głodowej płacy nie pomyśla o organizacji, za pomocą której mogliby wywalczyć sobie znośniejsze warunki obecnej egzystencji, wywalczyć lepszą przyszłość. Czekają aż ktoś przyjdzie i robi za nich wszystko. A narazie, siedząc przy kieliszkach, co się często zdarza wspomniają lepsze czasy z 5-go i 6-go roku. Ale człowiek sam jest kowalem swej doli: jak sobie pościele, tak się wyśpi.

Wydział ciągarok. Żyjemy tutaj w smutnych warunkach: robota strasznie brudna i ciężka, a zarobki marne. Majstrami tutaj są: na jednej zmianie Bujnowski, nie mający pojęcia o robocie, na drugiej Zieliński. Obaj Polacy, chorujący na manję wielkości. Władza ich jest nieograniczona, uważają się oni za ulepionych z innej gliny niż robotnicy, chociaż niedawno niemi byli. Sprawda się przysłowie: „Zapomniał wół, jak cielęciem był“. Dla przypodobania się swej władzy gotowi ostatnią kroplę krwi wycisnąć z robotnika. Smutne to, że nasi rodacy tak z nami postępują, lecz niestety prawdziwe.

Z opisu tych trzech wydziałów widzimy, że są to wydziały, gdzie ludzie najciężej pracują, a jednak myślą o organizacji i organizują się w miarę możliwości. A teraz może ktoś zapytać co robi ta tzw. inteligencja robotnicza tj. różni panowie ślusarze, tokarze itp. pracownicy wydziałów mechanicznych, że nie o sobie nie piszą. Tak, bo panowie ci bardzo pracują po kabaletach, domach rozpusty i knajpach, gdzie tu przy takiej pracy znaleźć czas jeszcze na organizowanie się. Ale może lepiej, że nie myślą o tym, bo bez zmiany trybu swego życia daremne by były ich wysiłki w celu wstąpienia do naszej organizacji. Nie chcieliśmy się z bólem mieszać. Czas wielki, abyście się wy, „urodzona inteligencjo robotnicza“ ocknęli, abyście się odrodzili! Na zakończenie warta napiętnować hece z wypłatą, które się odbywają 1-go i 15-go każdego miesiąca po skończonej dnjówe, a praktykują się w ten sposób, że się spędza po 1000 robotników w jedno miejsce, a pomiędzy nich puszcza się kilku policjantów i zaczyna się wypłata z łamaniem żeber i rozdawaniem kulaków przez policjantów, Widocznie zarząd fabryki trzyma się zasady, że jeżeli robotnik ciężko pracował, to i krewią mu się zapłaci.

Kończę tę korespondencję okrzykiem: Niech żyje Niepodległa Polska Republika Demokratyczna!

Z kopalni Ignacy („Mortimer“), Kopalnia „Mortimer“ — Zarządu T-wa sosnowieckiego — dzieli się na trzy pokłady węglowe. Pierwszy pokład węgla znajduje się na głębokości 130 metrów szybu od powierzchni. Tam jest węgiel grubości 2 metrów, roboty są suche, a płacą od metra 3 r. 75 k., a 20 kop. od wózka węgla. W metrze może być 9 wózków węgla, więc 9 razy po 20 kop. jest 1'80. Razem tedy od metra 5 r. 55 k. i 30 kop. na pomocnika. W takim numerze pracuje dwóch górników i pomocnik, więc zrobią na dzień metr, gdyż pomocnik nie może dostać mniej jak 1 rubla z takiego numeru.

Od r. 1907 zaprowadzono takie porządki, że tam gdzie dawniej pracowało dwóch górników, to jednego ujęli, a dali natomiast pomocnika. Więc ten pomocnik, który dawniej tylko węgiel ładował, teraz musi pracować i za siebie i za górnika, to znaczy, że musi dwie roboty zrobić — i górnicaż dniówkę i swoją, ale za to dostaje najwyżej 1 r. 50 k. na dniówkę, co jest po prostu złodziejstwo. Zarządzającym tym pokładem jest sztygar Postrzał, a dozorcą Czech Zegzulka, który się po grubiajsku obchodzi z górnikami.

Drugi pokład znajduje się w głębi 200 metrów szybu od

powierzchni. I tam są suche roboty, a górnicy mają niewiekszą płacę, jak i na pierwszym pokładzie.

Trzeci pokład dzieli się na trzy poziomy: 500, 700 i 900 metrów głębokości upadu. Prawie pięć szóstych górników pracuje w trzecim pokładzie. Roboty te są niebezpieczne, gdyż prawie wszystkie gorące, wszędzie woda z różnych zamuleń, a w dodatku gazy zatrująją powietrze. W takich warunkach górnik po 9—12 latach pracy jest już do niczego niezdolny, bo wycieńczony zupełnie. Tu górnicy zarabiają od 1 r. 40 kop. do 2 r. 40 kop. zaś pomocnik od 1 r. do 1 r. 30 k. Jeśli górnik chce tu zarobić do 2 rubli (przy robotach wysokich, pilotowych), to naraża się na takie niebezpieczeństwo, jak żołnierz w boju. Robota ta tak wycieńczająca, że skoro górnik chce zarobić 60 r., a pomocnik 35 r. miesięcznie, to po skończonej dniówce, w domu, żony muszą ich łyżkami karmić, bo sami nie są zdolni.

Na naszej kopalni płaca jest prawie najniższa ze wszystkich kopalni w Zagłębiu, a porządki najgorsze. Robotnicy patrzą na swą poniewierkę i odczuwają wyzysk, ale brak im jeszcze uświadomienia głębszego. Ciemnota tu wielka, a pisma są prenumerowane tylko takie, które sztygarzy sprowadzają, jak „Gazeta Świąteczna“, „Kurjer Zagłębia“ i inne organy kapitalistyczne. Sporo jeszcze trzeba będzie włożyć pracy naszej partyjnej, zanim górnicy u nas zorganizują się i będą gotowi do walki o lepszą przyszłość.

Nasze Wydawnictwa.

Odezwa majowa C. K. R.

Odezwa majowa W. K. R.

* * *

„Robotnik“ Nr. 261, kwiecień 1914 r.

Treść: B. A. Jędrzejowski. — Międzynarodowa solidarność proletariatu a interesy narodowe robotników polskich. — Broń nowoczesna. — Oplakany koniec haniebnego komedji. — Carska Duma i esdecy. — Parę uwag praktycznych. — Korespondencje. — Kronika. — Nasze wydawnictwa. — Pokwitowania.

„Przedświt“ Nr. 3, marzec 1914 r.

Treść: Śmierć Jędrzejowskiego. — Groźby wojny. — Ideologia pasorzytnicza. — Młodzież i robota partyjna w kraju. — Program polskich szkół wojskowych. — Kronika ruchu socjalistycznego. — Z literatury historycznej. — Z prasy Król. Polsk. — Luźne notatki.

„Przedświt“ Nr. 4, kwiecień 1914 r.

Treść: Międzynarodowa solidarność proletariatu. — Narodowa demokracja, burżuazyjne grupy niepodległościowe a nasze zadania partyjne. — Kryzys konstytucyjny Austrii. — Szkic rozwoju historycznego O. B. P. P. S. — Programy polskich szkół wojskowych. — Z całego kraju. — Luźne notatki.

„Przedświt“ Nr. 5, maj 1914 r.

Treść: Zagadnienie chwili bieżącej. — O opłatę znaleźnego. — Przyczynek do dziejów „bojówki“ S. D. K. P. i L. — Wybory francuskie. — Przyczynek do kwestji rolnej w Belgii. — Młodzież a robota partyjna zagranicą. — Z literatury wojskowo politycznej. — Z całego kraju. — Luźne notatki.

Pokwitowania

Warszawa. Za marzec 1914: Powązki za bib. („Rob.“ i „Przedśw.“) — 8'65. Jerozol. za bib. — 5'40. Wola za bib. — 0'50. Powązki — pom. więz. — l. nr. 1 — 4'—; nr. 3 — 7'—; nr. 4 — 7'17; nr. 5 — 1'60; nr. 11 — 7'75; nr. 12 — 11'48. Na strejkujących i pozbawionych pracy — l. nr. 4 fabr. Kr. — 6'46; l. nr. 42 fabr. Sc. 12'78; l. nr. 43 — fabr. Fr. — 5'28; l. nr. 47 — 3'14; l. nr. 64 — fabr. G. — 3'35; l. nr. 81 —

fabr. Cet. — 2'25; bez listy Telefony — 30'—. Praga — za bib. przedostatn. transp. — 3'50; l. na robotę miejscową nr. 1 — 1'05; nr. 2 — 0'60; nr. 3 — 2'50. Jerozolima — za bib. — 3'— i 1'—; pod. part. l. nr 1 — 0'80. Dół — za bib. — 0'55. Wola — pod. part. (w—la) 1'20. Jerozolima — za bib. („Rob.“ i „Prz.“) 5'30; Wola — za bib. („Rob.“ i „Prz.“) — 0'50.

Włocławek. 11'1 na P. S. W. od C. B. K. „z listy 350“.

Częstochowa. 1914 za styczeń E. — 2'—. Luty B. — 0'40. E. — 1'—; G. — 0'50. Kółko — 0'40. Marzec A. — 0'40, B. — 2'—, D. — 0'40, E. 1'40, F. — 1'40, G. — 0'50. Bibuła za I. kwartał: Bagno — 4'30. Nowa — 1'65. Guziki — 0'80. Wenecja — 1'35. Konstantynopol — 1'30. W. W. 0'60. Krz. — 1'90. Kółko — 0'85. Łódź — 3'—.

Zagłębie. II. i III. plut. za IV. reszta — 3'—. F. i G. za III. — 0'80. H. B. za „Rob.“ — 2'50, za bib. 2'45. Klim. za IV. — 1'40, za bib. — 1'60. Za ost. „Rob.“ Sosn. — 6'20. I. i II. plut. dawne szel. 1'50. II. i II. za III. — 2'50. K. za II. — 1'—. X. za II. — 0'50. Eden — 0'50. Szczęśław — 0'35. 1 s. II. p. za IV. — 2'70. 2 s. II. p. za IV. — 3'50. 1 s. III. p. za IV. — 2'70. 1 s. I. p. za 2-gi kwartał — 10'50. 2 s. I. p. za 2-gi kwartał — 8'50. Koło Hul. za IV. — 1'20. 1. s. III. p. za V. — 2'45. 2. s. II. p. za V. — 3'—. F. i G. za 260 — 0'60.

Rosja. Jurek — 100'—. H. Małeki — 210'—. Profesor — 50'—. Halina Jurkowska — 50'—. Janek — 20'—. Władysław — 30'—. Ludwik — 25'—. Brat Ignacego — 40'—.

C. K. R. bezpośrednio. Zebrane — rb. 15'30, Sympatyk — 20'—, A. F. podatek za styczeń-kwiecień — 30'—, M. S. — 5'—, A. S. — 5'—, Robotnicy z Z. — 6'35, Kółko starych — 50'—, Przyjaciółka — 200'—, X. — 10'—, procent — 3'43, K. K. z K. — 10'—, Niemiec — 0'50, Sewer — 1'—, Matyka — 1'—, I. — 3'—, Ofiara — 2'—, Adam Z. — 60'—, Lekarz — 40'—, Kałmuk — 50'—, Dyrektor — 25'—, Łysy — 1'—, Z. — 4'—, Zośka — 2'—, Ex-bojowiec — 5'—, Rodzina C. — 15'—, Za bibułę — 2'40, Bon. — 5'—, C. H. — 60'—, Hania — 2'—, Bronka — 2'—, Staś — 2'—, Kazio — 2'—, Hela — 2'—, I. w P. — 20'—, Grek — 10'—, B. podatek za r. 1914 — 300'—, „Promienisty“ — 5'—, Dorabiający się — 50'—, Kazimierz — 0'50, Oszczędności koszykowe — 5'40, z A. Z. — 1'—, L. — 1'—, Fr. — 0'50, Sztubak — 1'—, Były endek — 100'—, Oporny — 1'—, Książd — 5'—, p. Felicja — 3'—, Córka — 1'50, Druga córka — 1'50, Paweł — 3'—, Koło z K. — 32'—, Oleś — 1'—, Sęk — 1, Obywatel — 15'—, Br. — 10'—, Z kasetki — 20'—, Onufry — 1'—, Podolak — 200'—, Adwokat — 10'—, Kółko w S. — 6'50, Zamiast Rosji podatek 23'50, Przysłane M. z W. 100'—, Nauczycielka — 2'—, Amerykanin — 15'—, M. N. — 2'—, Ocet — 1'—, Wygrana w winta 7'52, Związkowiec — 5'—, Inżynier komunikacji — 50'—.

Zawiadomienie.

Na podstawie dostarczonych nam dokumentów stwierdzamy, że Konrad Białostocki od końca sierpnia roku 1906-go przebywał poza krajem i poza obrębem państwa rosyjskiego. Wobec tego pogłoski, jakoby był w Petersburgu oraz przebywał później w Moskwie, gdzie miał spełniać funkcje kata w więzieniu, nie są zgodne z prawdą.